



# SYRENA

ROK XXII  
PARYŻ—LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

NR 5/1021 (717)

CZWARTEK, 1 lutego 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### WIDMA, MISTYFIKACJE, INTRYGI I RZECZYWISTOŚĆ

ROZMOWY ambasadora amerykańskiego w Moskwie Thompsona z Gromyką w sprawie Berlina idą jak po grudzie i dotychczas nie dały żadnego wyniku. Gromyko ogranicza się do powtarzania znanych od trzech lat propozycji sowieckich. Natomiast zagadnienie bezpośrednich rozmów między Moskwą i Bonn stało się sensacją chwili. Jak wiadomo, po świętach Bożego Narodzenia doręczono na Kremlu ambasadorowi Niemiec Zachodnich, Krollowi, notę werbalną z propozycją wszczęcia bezpośrednich rozmów politycznych, równoległych do rokowań z innymi mocarstwami zachodnimi. Nota powoływała się między innymi na „ducha Rapallo” z roku 1922, kiedy Niemcy „demokratyczne” i Rosja komunistyczna nawiązały współpracę w celu obalenia Traktatu Wersalskiego.

W Bonn w pierwszej chwili zlekceważono ten nowy dokument sowiecki. Tymczasem, jak wynika z obszernego artykułu zamieszczonego w „Osservatore Romano”, ambasada sowiecka w Bonn rozwinęła żywą działalność, by wykazać, że nota sowiecka nie miała, jak myślał Niemcy, celu propagandowego, oraz że Sowiety, rokując z Niemcami zachodnimi, bynajmniej nie zamierzają być „dogmatystami”. Sowiety więc nie upominają się o wystąpienie Niemiec Zachodnich z NATO, dają tylko do zrozumienia, że Niemcy, rokując bezpośrednio z Rosją, uzyskają od niej więcej niż występując wobec Moskwy wspólnie z sojusznikami zachodnimi.

Podstępne zabiegi ambasady sowieckiej doprowadziły do pewnych wyników albowiem prezes rządowego stronnictwa wolnych demokratów Erich Mende wypowiedział się za dwustronnymi rokowaniami z Moskwą, przy pozostawieniu w kontakcie z zachodnimi sprzymierzeńcami i zastrzegając się, że to nie będzie chodziło o wskrzeszenie „ducha Rapallo” lub paktu sowiecko-niemieckiego z roku 1939. Podobnie wypowiedzieli się niektórzy socjaliści niemieccy, jak np. Herbert Wehner, a także pewne wpływowo koła chrześcijańsko-demokratyczne, których czynnie wyraża pismo „Christ und Welt”, bliskie przewodniczącemu parlamentu Gerstenmaierowi. Pismo to radziło zaprosić Chruszczowa do Bonn! Tak że prawdopodobnie zamysł przeprowadzenia dwustronnych rozmów z Kremlen będzie posiadał większość w komisji spraw zagranicznych Bundestagu.

Jak donosi „New York Herald Tribune” krótko po wystąpieniu Ericha Mende, zabrał publicznie głos przedstawiciel rządu Niemiec Zachodnich, który oświadczył, że rząd ten nie ma zamiaru wszczynać obecnie rozmów z Moskwą. Możliwość przeprowadzenia ich powstałaby wówczas, gdyby, powołujemy się nadal na oficjalnego przedstawiciela niemieckiego, badanie gruntu przez

ambasadora Thompsona w Moskwie do niczego nie doprowadziło. Mogłoby to nasuwać myśl, pisał w dalszym ciągu „New York Herald Tribune”, że Moskwa będzie uważała za dogodne udaremnianie wysiłków Thompsona w tym jedynie celu, by otworzyć drogę do bezpośrednich przetargów z Niemcami Zachodnimi, czego zawsze pragnęła.

PARYSKI „Le Monde” poświęcił tej sprawie artykuł wstępny dowodząc, że w obecnych czasach, przy zmienionym układzie sił, byłoby przesadą mówić o wskrzeszeniu „ducha Rapallo” lub o pakcie Molotow-Ribbentrop z 1939 roku. Niemniej faktem jest, według „Le Monde”, że jedynie dyplomacja sowiecka posiada „klucze do rozwiązania zagadnienia zjednoczenia Niemiec”. „Gdyby Sowietom rzeczywiście zaproponowały Niemcy takie zjednoczenie, żaden rząd niemiecki nie oparłby się myśli nawiązania z Moskwą rozmów co do ceny, jaką należało by zapłacić za ocalenie Niemiec”. Oczywiście doprowadziłoby to, zdaniem pisma paryskiego, do rozbitcia zachodniej Europy, Wspólnego Rynku itd. Prawdopodobnie nie jest to zamiarem ani socjalistów niemieckich ani p. Mende. Lecz jest celem polityki sowieckiej.

Faktem jest, według „Le Monde”, że „sprzymierzeńcy zachodni nie wyszli z kryzysu berlińskiego w świetnej formie”. Mur sowiecki w Berlinie podważył w oczach Niemców prestiż Zachodu i przekonanie, że będzie on w każdej sprawie czynnie bronił Niemców. Ponadto, według „Le Monde” Niemiecka Republika Związkowa już od pewnego czasu nie jest „rządzona” lecz „administrowana”. „Od roku, a może i dłużej — czytamy — kanclerz Adenauer jest, praktycznie rzecz biorąc, w stanie pół drzemki. Zachowuje się niewątpliwie, mimo swego wieku, wszystkie władze umysłowe. Nie bije jednak już od niego ta energia i aurytety, które przez tak długi okres spełniały rolę motorów psychologicznych dla dzieła odbudowy Niemiec”.

Wszystkie te okoliczności pragnie wykorzystać dyplomacja niemiecka. Dowodem tego może być artykuł p. Izaaka Deutschera w londyńskim „Observerze” pod sensacyjnym nagłówkiem: „Czy Rosja porzuci Wschodnie Niemcy?”. Autor — trockista, właśnie przed paru dniami przemawiał w Paryżu nad trumną wdowy po Trockim — w długim wywodzie, w którym jest mowa o Chinach, Mao Tse Tungu, Albanii itd., powołuje się na spór, który powstał, rzekomo po śmierci Stalina, między Malenkowem i Bериą z jednej strony, a Molotowem z drugiej. Malenkow i Bериа mieli dowodzić, że Niemcy Wschodnie są obciążeniem dla Sowietów, „kamieniem młyńskim”, u-wieszonym u ich szyi. Dlatego radzili wycofać się z tego terenu. Molotow był temu przeciwny, dowodząc, że odwrót wojsk sowieckich

z Niemiec Wschodnich pociągnie dla Sowietów groźne następstwa w Europie Środkowo - Wschodniej, a również prawdopodobnie w samej Rosji.

Chruszczow opowiadał się wówczas po stronie Molotowa. Lecz obecnie, zdaniem Deutschera, nie wiadomo na czym opartym, przechyla się na stronę tezy, którą jakoby reprezentowali Malenkow i Bериа. Mając kłopoty z Chinami i z Albanią, i on jakoby chciał się pozbyć niemieckiego „kamienia młyńskiego”. Deutscher nie daje żadnego dowodu, na którego podstawie opiera swoje fantazje. To, że Ulbricht miał powiedzieć niedawno, iż w pewnych sprawach jest innego zdania niż Chruszczow, oraz że w Niemczech Wschodnich wprowadzono właśnie obowiązkową służbę wojskową, to jeszcze nie do-

wód, że wojska sowieckie wycofują się z nad Łaby i że Niemcy Wschodnie już przygotowują się na chwilę, gdy zostaną same, bronione tylko przez Chiny komunistyczne i Albanie.

Te naiwne mistyfikacje, lub chytre intrygi są jednak potrzebne obecnej taktyce sowieckiej, chcącej znieść fantastycznymi obietnicami jak największą ilość zwolenników w Bonn. Ponadto chodziło o przedstawienie Chruszczowa jako nie tylko zwolennika „pokojowego współistnienia”, przeciwnika (rzekomego) wojny atomowej ale w dodatku autora zamysłów wycofania się z nad Łaby!! Amerykanie winni go więc popierać i sami wycofać się z Europy, rozwiązując Przymierze Atlantyckie i pozbywając się także euro-

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW STAHL

### Wspólny Rynek — jego historia i ustrój

WSPÓLNY Rynek albo „Szóstka”, związanych między sobą państw zachodnio-europejskich, to są określenia, które ostatnio nie schodzą z łamów prasy. Czytamy o spotkaniach i uchwałach rozmaitych organów tej międzynarodowej formacji, przeważnie w Brukseli czy też w Luksemburgu; dowiadujemy się z licznych, często namiętnych wypowiedzi brytyjskich polityków, dziennikarzy i ekonomicznych rzeczoznawców, jakie argumenty przemawiają za, a jakie przeciw przystąpieniu do Wspólnego Rynku — Wielkiej Brytanii. Przeczytaliśmy wreszcie ostatnio w orędziu dorocznym Prezydenta Stanów Zjednoczonych, że gospodarza siła i przężność zach. europejskiej wspólnoty gospodarczej stanowi najpoważniejsze wyzwanie (challenge) dla ekonomii amerykańskiej.

Czym jest ten Wspólny Rynek, jaka jego geneza i historia, jakie dalsze widoki rozwoju oraz jaki, ewentualny wpływ może mieć ta nowa formacja na sprawę niepodległości Polski? Zestawienie istotnych faktów z tego zakresu pozwoli wyrobić sobie pogląd na stosunkowo nowe a doniosłe zagadnienie polityki międzynarodowej.

#### POGŁOSKI O PRZYJEZDZIE KS. KARDYNAŁA PRYMASA DO RZYMU

Radio włoskie i prasa rzymska są pełne pogłosek o bliskim przyjeździe Ks. Kardynała Prymasa Wyszyńskiego do Rzymu. Wskazują one przeważnie na połowę lutego jako datę przyjazdu. Odpowiadałoby to sesji Centralnej Komisji soborowej, która ma się zebrać w tym czasie. Ponieważ wiadomo, że Ks. Prymas ma 11 lutego dokonać święceń biskupich we Wrocławiu, więc mogłoby chodzić tylko o jakąś datę po 11-tym.

Inne wiadomości z kraju przynoszą przyjazd ks. Prymasa do Rzymu na okres po Wielkiej Nocy.

### Czas, pokój i głupota

Rok rokowi nie dorówna. W okresie dzieciństwa, młodości, rok jest taki długi, a w czasie starości taki krótki. Poważny filozof wyjaśnił mi pół serio, pół żartem tajemnicę tej

„względności”. Gdy się ma 15 lat, to rok stanowi 1/15, a gdy się już widzi 60 wiosen, to rok jest już tylko 1/60 częścią życia. Ale czy krótki czy długi każdy miniony rok zwiększa naszą przeszłość, o której zwykliśmy mówić z tęsknotą.

Nie były one czasy złota,  
Ani się ohleb sam toczył we wrotach,  
I smutki były, i lzy na ziemi,  
A przecież człowiek tęskni za nimi....

Każdy miniony rok skracza naszą przyszłość, a jednak chcielibyśmy przyspieszyć jej nadejście, bo mimo rozczarowań z przyszłymi „nowymi rokami” jesteśmy niepoprawnymi optymistami w sylwestrową noc.

Rok 1962 już postawił swe pierwsze kroki na tym padole placzu i śmiechu. I przy jego kolebce (a może wózku) wieszczki i wróżbię „przepowiadali”, że w nowym etapie czasu będą „katastrofy natury, umrze gdzieś jakiś wybitny mąż stanu, w niektórych krajach będą zamieszki itd”.

Takim wróżbiarstwem noworocznym trudnią się dziennikarze od „niepamiętnych” czasów. Bolesław Prus pisał w „Kurierze Codziennym” z okazji nowego roku 1901, rozpoczynającego XX w.:

„Słowem wiek XX będzie lepszy od naszego, a ideały równości i braterstwa bez porównania dokładniej urzeczywistnią się, aniżeli to ma dziś miejsce”.

Jak dotąd, to nasz wiek nie spełnił nadziei wielkiego pisarza. Spełniła się jednak inna wróżba noworoczna autora „Lalki”. Przy końcu roku 1870 pisał w „Kurierze Warszawskim”:

„Historia się zaczęła nie wczoraj i nie kończy się jutro. Kto zaręczy, że po roku 1870 — dawniejszych nie nastąpi jakiś straszny dla Niemiec rok 1900? Jeden Bóg wie. A jakimż głosom przyszedł im za-piakać w „one dni”, gdyby jakaś armia romańska czy słowiańska po zajęciu Berlina, przerobiwszy po swojemu nazwiska ulic wyypysała je na rogach ulic naszą piękną, naszą słowiańską cyrylicą”.

W okresie Świąt każdy szanujący się polityk mówi o pokoju. Byłoby nieprzyzwoitością, gdyby z okazji Nowego Roku o swym umiłowaniu pokoju nie zapewniali. Tej rzewnej tradycji nie łamał Hitler. Szanują ten zwyczaj i czerwoni imperialiści na Kremlu. Od chwili opuszczenia Raju ludzkość marzy o pokoju, wielbi pokój i ni: przestaje prowadzić wojen.

Czy zapanuje kiedyś na ziemi zupełny pokój? Bardzo wątpliwe. Musieliby wszyscy ludzie stać się „ludźmi dobrej woli”, a to chyba nigdy nie nastąpi. Można będzie osiągnąć dłuższe okazy międzywojenne, ale zapewni zupełnego,

(Dokończenie na str. 8)

## fraszki

### DESZCZ

Deszcz w Kalifornii — największy z niebios darów.  
Każdy deszcz, mówią, wart jest miliona dolarów.  
Więc do góry błagalne ramiona podnoszę:  
O chmury! Parę kropel w gotówce poproszę!

### WIZYTA LEKARZA

Lekarz wyszedł. Ja siedzę z ponurym obliczem.  
Powiedział mi wszystko i nie krył się z niczym.  
Jest gorzej niż myślałem, kochani rodacy:  
Od jutra już idę do pracy.

### SZCZĘŚCIE

Prawdziwe szczęście — we dwoje.  
I w tym jest tylko pech,  
Że trwa i trwa, dopóki  
Doliczysz się do trzech.

St. Kotwicz

FP 2156

PO powrocie spod Maniewicz\*) na naszych kwaterach w Kowlu życie potoczyło się dawnym trybem, ale w trochę innym duchu. Chrząst bojowy prawdziwej i krwawej bitwy sprawił, że poczuliśmy się już pewniej jako żołnierze, a w służbie koszarowej przestawaliśmy także stopniowo być rekrutami. Oporządzenie koni i borykanie się z trudnościami codziennymi, walka z brudem, głodem zimnym — wszystko to niewydawało się już zadaniem ponad siły, chociaż warunki wśród ciężkiej zimy na lichych kowelskich kwaternach wciąż były ciężkie. Pozycja nasza w oczach podoficerów, z którymi mieliśmy najwięcej do czynienia, także poprawiła się po akcji na Maniewiczach, gdzie sprawiliśmy się przyzwoicie. „Jednoroczna“ więc studenteria z dywizjonu 8 pułku ułanów zaczęła trochę wyżej nosić głowę.

Smutnym epilogiem ostatniej wyprawy był pierwszy pogrzeb poległych kolegów. Któregoś po południu, w zadymkę i ostry mróz szliśmy czworakami w szyku pieszym za skromnym konduktem drabiniastych wozów z siedmioma trumnami ułanów, zabitych w ataku na maniewicki dworzec. Cmentarz był poza miastem i droga dłużyła się w naszym za dużych butach i kawaleryjskich płaszczach niemal po kostki. Po śniegu albo gołedzi ciężko się maszerowało, zwłaszcza że trochę pod górę. Zaśnieżoną drogą cmentarną, pomiędzy pokryte białym całunem, rzadka zadrzewiona mogiła, doszliśmy na miejsce, gdzie odbył się krótki obrzęd religijno-wojskowy, modlitwy i salwa, po czym powródo do miasta na kwatery i do normalnych zajęć.

Nie było rozczulania się nad śmiercią i nawet — o ile pamięć mnie nie myli — kazano nam śpiewać w

\*) Patrz Z. Borynicz, Wyprawa na Maniewiczach, „Orzeł Biały — Syrena“, z 17.8.1961, nr 32 z 1961.

Nakładem  
„REDUTY“ I INSTYTUTU BADANIA  
ZAGADNIEN KRAJOWYCH  
ukazała się broszura:  
STEFAN MEKARSKI  
Sowiecko - rosyjskie  
wpływy kulturalne  
w „Polsce Ludowej“  
Str. 28. Cena 1/-  
Do nabycia w księgarniach polskich  
oraz w „REDUCIE“:  
32, Bolton Gdns., London, S.W.5.

## SWIEŻE OWOCE

NADAL WOJNE OD CIAŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów ... ..	36/3
10 lb. cytryn ... ..	35/-
10 lb. pomarańcz ... ..	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów ... ..	24/6
20 lb. cytryn ... ..	60/-
5 lb. bananów ... ..	23/3
20 lb. pomarańcz ... ..	60/-
5 lb. cytryn ... ..	22/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	50/-
10 lb. pomar., 5 lb. grapefruitów	64/-
5 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

**TAZAB**  
TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.  
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

**ELKA SARL**

20, rue Legendre, Paris 17.

o r a z

W NOWYM YORKU:  
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.  
Tel. Algenquin 4-4161

Z. BORYNICZ

# Po Maniewiczach — pod Twerdyn i Torczyn

W OBRONIE WŁODZIMIERZA WOŁYŃSKIEGO

drodze powrotnej z pogrzebu. Śmierć nie była już dla nas romantyczną wizją, snutą w bezpiecznej rzeczywistości, według znanej piosenki „Bagnet mnie uklękuje, śmierć mnie pocałuje, ale nie Ty...“. Trzeba więc było uczyć się lekceważyć tę żołnierską, realną możliwość, nie zagłębiać się w nią, ani nie rozpamiętywać jej melancholijnej istoty. Nie mówiło się o tym, ale wydaje mi się, że podobnie odczuwaliśmy to wszyscy, uczniowie gimnazjalni, chłopcy wiejscy, czeladnicy i robotnicy miejsy, czymkolwiek byliśmy z cywila.

## Słabsi odpadają

Po wyprawie na Maniewiczach doszło też do pierwszej selekcji naszego stanu. Oprócz poległych i rannych odpadli też, zupełnie albo czasowo, słabsi zdrowiem, czy też — w kilku zaledwie wypadkach — załamani nerwowo i moralnie, którzy pod rozmaitymi pozorami formalnymi pozostali z frontu. Ogólnie jednak trzymało nas poczucie obowiązku tak oczywiste, że nie podlegało ono żadnej wątpliwości ani dyskusji. Mówię przede wszystkim o poczuciu obowiązku, bo służba nasza tej pierwszej zimy, o głodzie, brudzie i chłodzie, pod ciężarem czynności, do których dopiero powoli zaprawialiśmy się niewiele jeszcze miała chwil jasnych i zewnętrznych uroku. O awansach, odznaczeniach chyba także mało kto myślał. Była jednak wojna i nasze miejsce było w wojsku, na froncie, wszędzie gdzieindziej było by nam wstyd. To pojęcie wynieśli wszyscy z domu i poza tym cała atmosfera duchowa odbudowującego swoje państwo narodu, była nim przepojona.

Jednym ze słabszych fizycznie kolegów, którzy w rzeczywistości nie powinien był nigdy wybierać się na front, także z powodu słabego wzroku, był Adam Tadeusz, Adam, syn wybitnego polityka, Ernesta Adama. Po wyprawie na Maniewiczach zachorował poważnie i miał silną gorączkę, zdaje się zapalenie płuc. Poszedł do szpitala, dokąd wybrałem się go odwiedzić któregoś wieczora po zajęciach. Po drodze kupiłem w sklepiku paczkę słodkiego pieczywa, jakie było, pierników, obwarzanków, bułeczek i szedłem z tym bocznymi uliczkami, szukając szpitala. Szedłem dość długo i wystawiło to mnie na przemożne pokusy, aby pożywić się także samemu z niesionej paczki.

Niestety, czego się dotąd wstydzę, uległem tym podszeptom szatana, działającego przez żołądek i podjadłem trochę tych doskonałości (naprawdę b. lichych). Kiedy wreszcie dopytałem się, gdzie mieści się ten nasz szpital polowy i wszedłem do niewielkiego domu w ogrodzie, do kilku pokoi, zapelnionych gęsto łózkami, zastałem Adama bladego i wychudłego, ciężko dychającego, ze świecącymi od gorączki oczami, poprzez grube okulary krótkowidza. Przeprosiłem go za nadjedzenie przyniesionych wiktuałów, co z wrodzoną sobie delikatnością i zrozumieniem łatwo mi wybaczył. Byliśmy stale głodni, nie umieliśmy się jeszcze „obstarać“ o dodatkowe jadlo i nieposkromiona żądza jedzenia była namiętnością najbardziej zrozumiałą. Adam był przeznaczony do transportu na tyły, na dłuższe leczenie i nie zobaczyłem go już aż po wojnie. Zawsze pozostał mi w pamięci, związany z tymi odwiedzinami w Kowlu i nadjedzeniem mu tych kilku pierników.

Innym towarzyszem broni, który przejściowo załamał się fizycznie i którego odwiedzałem był mój

brat cioteczny A. G., chłopak dzielny i ambitny, ale delikatnego zdrowia. Nie musiał i nie chciał iść do szpitala, leżał na kwaterze z małą ale trwałą gorączką. Mieszkał z jednym z oficerów, przyjaciół starszego brata i ta opieka pozwalała mu na takie, prywatne jakby leczenie się. Sam byłem zdrow, co stanowiło moją główną kwalifikację na żołnierza. Chodzić koło konia też się nauczyłem i czyszczenie go zaczynało mi nawet sprawiać przyjemność.

## Rutyna budzi życie myśli

Miałem teraz nowego gniadosza, który nazywał się — jak wspomniałem już o tym — Pilot. Z poprzednim Rekiem, odparzonym w marszu na Maniewiczach i odesłanym do taboru na leczenie, rozstałem się na stałe. Pilot był silny i rosy, stał w kowelskiej stajni blisko okna, gdzie spędzałem przy nim ze szczotką i zgrzeblem po kilka godzin dziennie. Wiedząc, że potrafię już go doprowadzić do stanu odpowiedniej, względnej czystości, lubiłem nawet trzeć go szczotką od nosa i uszu, od dużego łba, poprzez szyję i grzbiet, aż po kolaną i pęciny. Nadawać sierści coraz ładniejszego połysku, stwierdzając co jakiś czas palcami pod włos, że coraz mniej wychodzi szarego proszku, którego nie powinno być — w teorii — wcale. Czystczenie konia w ciepłej stajni zaczęło być przyjemnością także dlatego, że nabrałem zwyczaju dumania przy tej czynności o wszelkich rozmoitnościach, czyli fizyczna ta praca zamieniła się w godziny kontemplacji. Podobnie nauczyłem się spędzać we własnym świetle myśli godziny warty, którą wypadało czasem trzymać przy dywizjonowym magazynie. W ten sposób nabierana wprawa, mechanizacja wojskowego wysiłku fizycznego zaczęła się stawać czynnikiem nawrotu do bujniejszego życia wewnętrznego, które się miało w cywilu.

Nie minęło chyba dwa tygodnie tej koszarowej jednostajności, kiedy już w pierwszych dniach marca przyszło gotować się na nową wyprawę. Chodził tym razem o akcję w obronie Włodzimierza Wołyńskiego, przeciw któremu gromadziły się na przedpolu siły Petlurówców. Jako kawaleria w dyspozycji dowódcy frontu wołyńskiego ówczesnego gen. Śmigłego-Rydza, mieliśmy dołączyć do grupy ówczesnego majora Lisakuli, utworzonej dla zapobieżenia przewidzianemu uderzeniu nieprzyjaciela.

## Nowa wyprawa

Przygotowania do wymarszu poszły utartym i łatwiejszym dla nas trybem. Pakowania siodła i samo siodłanie opanowaliśmy już jako tako. Złożenie grzbiec derki i wygładzenie jej na grzbiecie końskim, aby żadna faldka, czy przeoczona słomka, nie spowodowały odparzenia konia; podniesienie samemu i położenie siodła; podciągnięcie popręgów po raz pierwszy i następnie dodatkowo, bo przy pierwszym koni się z reguły lekko nadyma i po chwili popręgi się luzują — wszystko to mieliśmy już zmechanizowane. Także wagonowanie, wprowadzanie koni i umieszczanie ich pod oboma węższymi ścianami po trzy, układanie siodel we środku, z czego powstawał ciepły i miły przybytek, szło już łatwo bez wysiłku i rekruckiego strachu przed błędami, mogącymi ściągnąć burzę pouceń ze strony przełożonych.

Koleją jechaliśmy nie daleko, zaledwie do stacji Turyjsk na linii Kowel—Włodzimierz Wołyński. Stam-

ZE WSPOMNIENIENI UŁANSKICH

ąd po wywagonowaniu zaczęło się podejście w kierunku nieprzyjaciela, zgrupowanego na pd. wschód od Turyjska, w rejonie miejscowości Twerdyn, Oździutycze, Torczyn, około trzydziestu kilometrów na wschód od Włodzimierza Wołyńskiego. Mielśmy dopiero 5 marca, ale szło już jakby ku wiosnie, nie było mrozu, na polach zaledwie tu i ówdzie lachy poczerniałego śniegu. Zamiast zimna więc mieliśmy mokro i maszerowaliśmy drogą tonącą w błocie. Chociaż wprawniejsi już ulani, z rozpaczą myśleliśmy o tym, ile roboty będzie przy czyszczeniu mokrych i obłożonych po brzuchy koni, ile przy rdzewiejącym rzędzie. Tymczasem jednak świadomość, że czeka nas jutrzejsza akcja, zaczynała brać górę nad innymi sprawami. Mając świeżo w pamięci bitwę pod Maniewiczami, czuliśmy już krwawy smak wojny. Z Turyjska dywizjon wyruszył koło południa i po kilku godzinach marszu przez Radowicze i Tuliczew dotarliśmy do wsi Cerniejew, gdzie dano nam wieczorem kilkugodzinny postój. Wytarliśmy wiechciami zabłocone i mokre konie w ciasnych, chłopskich szopach lub stajenkach, rozwiesiliśmy nasiąknięte wilgocią i brudem rzędy, po czym napoiwszy i nakarmiwszy nasze zacie zwierzęta, mogliśmy pomyśleć o sobie. Kładliśmy się spać byle gdzie z przykrą świadomością, że będzie to na krótko, co się i sprawdziło. Zbudzono nas koło północy i wznowiliśmy nasz ponury marsz, przez błoto, deszcz i ciemności.

Trwało to znowu kilka godzin, po czym nastąpił ostatni postój przed akcją i oczekiwanie świtu w zabudowaniach wsi — zdaje się Makowicze, położonej już zaledwie kilka kilometrów od Twerdynia, obsadzonego przez nieprzyjaciela. Jeszcze raz odpoczywaliśmy, gdzie się dało, pozostawiając konie pod dachem. Mnie tym razem nie wypadła przy nich służba i znalazłem się w izbie chłopskiej, która została mi wyraźnie w pamięci. Przy lampce naftowej, mokrzy i zmęczeni zajęliśmy ławki, stół i łóżka izby — z której wynieśli się gospodarze — aby spróbować jeszcze snu, który zresztą przyjdzie jakoś nie chciał i wszyscy tylko drzemali. Życie wygląda chyba najczarniej po nieprzespanej nocy przed świtem, ludziom zmęczonym i głodnym, mokrym i zmarzniętym, których jeszcze do tego czeka bitwa, która w takich warunkach nie rysuje się w wyobraźni, ani romantycznie ani pociągająco.

## Bitwa, której kibicuję

Wreszcie jednak rozjaśniło się, deszcz tymczasem ustal i po paskudnej nocy wstał dzień pogodny, ciepły wczesnego przedwiośnia. To, co w nocy przedstawiało się jako ciemna i mokra czeluść, okazało się ładną, pagórkowatą okolicą, na której śnieg już stopniał i która zieleń się murawą. Z nocnym krajobrazem poszły też precz ponure nastroje i dosiedliśmy koni z ochotą. Zaczął się z miejsca szybki marsz, który rozgrzewając dodawał jeszcze więcej fantazji. Minęliśmy kłusem ostatnie zabudowania, z wsią wzięliśmy na prawo pod górę i dalej grzbieciem łagodnego wzniesienia terenu dojechaliśmy do linii, pobudowanych wzdłuż polnej drogi zagród kolonii Antonówka, Wysoka i wreszcie Janów, której obstawienie, okrążające wieś Twerdyn, okazało się naszym zadaniem. Nie zsiadając z koni rozwinięliśmy się za osłoną poszczególnych domostw. Wszedło słońce i

po chwili daly się słyszeć poszczególne strzały karabinowe, a potem serie karabinów maszynowych, gdzieś od dołu i z kilku stron.

Na przekór oczekiwaniu i kilkogodzinnej, pełnej gotowości bojowej z tymi chałupami i na koniach, mojemu plutonowi trzeciemu nie przypadła w tej bitwie o Twerdyn i Torczyn żadna poważna rola. Na naszym odcinku nie się nie działo i zrzadka tylko, wysoko nad głowami zaświtały czasem kule. Bez walki też przedplutoniem zjechaliśmy do wsi Twerdyn, zdobytej tymczasem atakiem piechoty ze spieszonymi, innymi plutonami naszego szwadronu bez wielkiego trudu i z małymi stratami. Pluton 4 por. R. Traczewskiego, jak dowiedziałem się następnie szarżował cofającą się w kierunku wschodnim na wieś Kisielin, piechotę nieprzyjaciela. W szarży nasz jeden ulan odniósł ciężką ranę, padł jeden koń i dwa były ranne.

Już rozgościliśmy się po kwaternach zdobytego Twerdynia, kiedy przyszły wiadomości o wynikach akcji drugiego człona naszej grupy, która przez Oździutycze atakowała Zaturce i Torczyn. Wszystkie te miejscowości zostały po krwawej walce zdobyte, ale padł w niej dowódca naszego zgrupowania, młody i dzielny major Lis-Kula.

Dla mnie i mego plutonu cała bitwa była raczej sportowym, niż wojennym wyczynem. Za tę zresztą niezawinioną beczynność dzienną, trzeba było wieczorem zapłacić: kiedy zabierałem się już na dobre do snu, a deszcz o zmierzchu na nowo się rozpadal, zostałem wyznaczony na całonocny patrol w kierunku npla. Przez morze błota, wśród ciemnej, choć oko wykol nocy, dobrać musieliśmy do wsi zdaje się Kisielina, albo przed nią i w jakiejś odosobnionej szopce obok drogi spędziliśmy stłoczeni w piątce pod dowództwem kaprała E. Pisuli, na bezsennej placówce, chyba najbardziej „przemoczoną“ noc w życiu.

## POŁKA

### KSIĘGARSKA

ZANOWA JADWIGA, W SŁUŻBIE OSWIATY. Pamiętnik z lat 1900-1946. Wrocław 1961. Ossolineum. Str. 360. Nakład 3 tys. egz.

Pamiętnik autorki, która była długoletnią nauczycielką dyrektorką szkoły obejmując m. in. lata nauki szkolnej, charakterystykę tajnych kursów szkoły „pamięć Jadwigi“, tj. Jadwigi Kowalczykówny i Jadwigi Janurek w latach 1904/5, dzieje szkolnictwa w latach 1926—1939, dziennik obłężenia Warszawy w 1939 r., wspomnienia nauczycielskie z okresu okupacji niemieckiej. Autorka poglądami swymi należała do skrajnie radykalnej „lewicy nauczycielskiej“, upersonifikowanej w osobowości głośnej ongiś Stefani Sempolowskiej. W pamiętniku Zanowej spotykamy się też z ostrą oceną szkolnego „programu endecji“, który, zdaniem autorki, polegał na „polonizacji ludności kresowej, klerykalizacji oświaty i chęci ograniczenia oświaty dla mas ludowych do lat czterech“. Z negatywną oceną spotyka się też w pamiętniku program państwowy szkolnictwa, reprezentowany w latach niepodległości przez min. J. Jędrzejewicza. Wpływ na redakcję poglądów autorki miał ideolog PZPR prof. Henryk Jabłoński, któremu autorka dziękuje, gdyż „wnikliwą krytyką niedocięgnięć pomógł mi w dokonaniu poprawek, aby jak najpełniej utrwalić fragmenty już nieistniejącej szkolnej rzeczywistości“. Mimo tych wpływów pamiętnik jest pozycją ciekawą ze względu na zawarty w nim materiał faktograficzny, tym bardziej, że jest do pewnego stopnia pracą zbiorową, na którą obok wspomnień autorkiłożyły się również wspomnienia szeregu nauczycielek — koleżanek i uczennic J. Zanowej. S.M.

## POSZUKIWANIA

Por. Gustawa Wróblewskiego, ur. w r. 1913, który w 1947 przebywał w Niemczech a obecnie podobno znajduje się w Kanadzie poszukuje Jerzy i Tytułkowski, 6530 N. Talman Ave., Chicago 45. III.

BIBLIOTEKA  
„KULTURY“

poleca

PISMA OSTATNIE  
Andrzeja Stawara

Tłumaczone obecnie na kilkanaście języków. Książka, która jest największym ciosem dla systemu komunistycznego od czasu Milana Džilas. Str. 276. — Cena 22/- lub \$3.00

## ABRAM TERC

## Opowieści fantastyczne

Książka pisarza sowieckiego odwołująca bunt intelektualny „ludzi sowieckich“.

Str. 224. — Cena 17/3 lub \$2.50

Także w oryginale rosyjskim w tej samej cenie.

## I. IWANOW

Czy istnieje życie  
na Marsie?

Inny pisarz i poeta sowiecki zadaje kłam przekonaniu, iż materializm przesiał duszę „ludzi sowieckich“.

Str. 112. — Cena 10/- lub \$1.50

Także w oryginale rosyjskim w tej samej cenie.

o r a z

ALEKSANDER HERTZ  
ŻYDZI W KULTURZE POLSKIEJ  
Stadium socjologiczno-historyczne, pierwsze w piśmiennictwie polskim. Str. 288. — Cena 22/- lub \$3.00

## PAWEŁ HOSTOWIEC

## ESEJE DLA KASSANDRY

Str. 300. — Cena 22/- lub \$3.00

W Wielkiej Brytanii sprzedaje:

## „GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11  
oraz wszystkie księgarnie polskie

STYPENDIUM DLA  
POLSKIEGO STUDENTA

Dla uczczenia pamięci pioniera pomocy polskiej s. p. dr Władysława Filewicz, członka honorowego Związku Rolników Polskich w W. B., zmarłego 13.2.1961 r. w Londynie, Związek Rolników powziął inicjatywę ufundowania stypendium Jego imienia. Celem stypendium jest umożliwienie corocznie jednemu polskiemu studentowi przyjazdu do Anglii dla specjalizacji w brytyjskich ogrodniczych stacjach doświadczalnych.

Stypendium to w wysokości £100 będzie przyznawał i wypłacał British Council, który z opieką się wybranym stypendystą, zorganizuje jego pobyt w odpowiednim instytucie naukowym i ułatwi zwiedzenie innych instytucji, zależnie od zainteresowań stypendysty.

W celu ufundowania stypendium niezbędny jest kapitał £2000, aby jego odsetki corocznie zapewniły £100 dla stypendysty. W tym celu utworzony został rachunek „Filewicz Bursary in Horticulture C 1417“ w Trustee Savings Bank: 17, Earl Street, Maidstone, Kent. Dotychczas wpłynęło na ten rachunek około £600.

Chcąc już w tym roku prowadzić pierwszego stypendystę, zwracam się z apelem do ogółu społeczeństwa polskiego o łaskawe poparcie tej inicjatywy. Dary prosimy nadsyłać na wyżej wspomniany rachunek do Trustee Savings Bank. Nawet najmniejsza ofiara będzie pomocna.

za Komitet Zbiórki

inż. Wanda Załuska  
6, St. Mark's Grove  
London S.W. 10

dr. Irena Modlibowska  
Eaet Malling Research  
Station  
Kent.

EKSPORT ŻYWNOSCI Z POLSKI DO  
54 KRAJÓW

„Wywóz artykułów pochodzenia rolniczego — stwierdza Radio Warszawa (2. 1.62 r.) — stanowi obok wywozu węgla z Polski najważniejszą pozycję, dającą około 50 procent wpływów dewizowych z całego eksportu“.

Eksport rolny — według dalszych informacji reżimowego radia — idzie do 54 krajów. „Najwięcej wywozimy przetworów mięsnych i jajczarsko-drobiarskich“.

(FEC)

PAWEŁ HEĆCIAK

PO 15 LATACH

RECENZJA I

## ŻOŁNIERZ PANCERNY

W KSIĄŻCE GEN. STANISŁAWA MACZKA

Istotnie — piętnaście lat (czy niemal siedemnaście) czekaliśmy na książkę gen. Stanisława Maczka, którą winien był swoim żołnierzom i którą winien był historii oręża polskiego tej wojny. Wprawdzie I Dywizja Pancerna zdołała już znacznie wcześniej zabezpieczyć swoje dzieje pracą zbiorową wydaną w 1947 w Brukseli pt.: „1 Dywizja Pancerna w walce“, która bogatą treścią — już nie mówiąc o świetnej kolekcji doskonałych zdjęć z akcji bojowej — wybiła się wówczas na czoło tych niezmiernie ważnych dokumentów — opowiadań — zapisków, utrwalających na zawsze żołnierskie dzieje tej emigracji. I zapewne każdy pancerniak — ale i historyk także — sięgać będzie do niej chętnie, by przypomnieć sobie raz jeszcze, jak spełnialiśmy swój obowiązek wobec Polski (i sojuszników także).

Czytając — a raczej chłonąc — książkę gen. Maczka przejrzałem ponownie, pierwszy tom dziejów pancerniej dywizji, z którą — wprawdzie nie w czasie akcji wojennej — ale tuż po zakończeniu wojny byłem przez długi czas związany. Oto na pierwszej stronie znajduje się następująca dedykacja gen. Maczka.

„Pragnę, by książka ta była wiernym obrazem walk i potrafiła oddać to wszystko czego dokonaliście Wy — żołnierze 1 Dywizji Pancerniej — nie tylko co najbardziej wyróżnieni i oznaczeni — ale wszyscy — bez różnicy stopni... Kiedyś, jeszcze w czasie walk, powiedziałem: „Żołnierz polski błąd nie może o wolność wszystkich narodów — umierać tylko dla Polski. Dziś oddając hołd poległym — zwracam się do Was weteranów:“

„Udziałem naszym mogą być różne losy tułaczki — ale jej celem i kresem pozostanie zawsze Polska“.

To credo patriotyczne gen. Maczka nie straciło nic ze swej aktualności ani wartości. Co więcej: jeśli pierwsza książka o żołnierzu-pancerniaku była rzetelnym „obrazem walk“ i „potrafiła oddać to wszystko czego“ żołnierze gen. Maczka w tej wojnie dokonali, to napewno równie wiernym obrazem walk jest książka sławnego dowódcy 1. Dywizji Pancerniej. To należałoby powiedzieć na wstępie. Autor niniejszej recenzji nie może oprzeć się pokusie, by nie sięgnąć do własnych wspomnień (utrwalonych w zapiskach z tamtych dni), gdy po raz pierwszy zetknął się twarzą w twarz z dowódcą, którego nazwisko było znane wszystkim Polakom — zwłaszcza tym, których los rzucił na ziemię niemiecką: czy to do obozów niewoli, czy do pracy przymusowej, czy wreszcie

do obozów koncentracyjnych. Zdawali sobie bowiem sprawę, że jeśli 2. Korpus gen. Andersa na innym teatrze wojennym przysparzał sławy orężowi polskiemu (choć — jak dobrze pamiętamy — i 2. Korpusowi nie był obcy los Polaków w Niemczech), to jednak — siłą rzeczy — nasze oczy w pierwszym rzędzie były skierowane właśnie na 1. Dywizję Pancerną, która nie tylko gromiła Niemców, ale — a to miało niezmiernie wielkie znaczenie psychologiczne — wkraczała na czołgach zwycięsko do Niemiec. Maczek, Maczkowcy, żołnierze gen. Maczka...

Gdy w pierwszych dniach maja 1945 Niemcy podpisali bezwarunkową kapitulację byłem — wraz z tysiącami innych oficerów i dziesiątkami tysięcy jeńców różnej narodowości — w wielkim obozie Sandbostel (na pld. od Bremy). Ale tu sięgam już do moich — ledwo już czytelnymi i bardzo skróconymi — zapisków:

„15 maja 1945. Najniespodziewanie w świecie wyjechałem z Sandbostel do 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka, a mianowicie do 1. pułku pancernego. Pułk ten bowiem przysłał do obozu 2 samochody ciężarowe prosząc o wyznaczenie 10 oficerów, którzy mieliby przez pewien czas korzystać z gościnności dywizji. Nie tylko wypocząć, ale i — co nie było rzeczą obojętną, gdyż przez ostatnich kilka tygodni dosłownie zdychaliśmy z głodu — podkarmić się. Któżby z takiej okazji nie chciał skorzystać... Zobaczyć opromienionych sławą, ba, legendą, naszych towarzyszy broni z którymi rozstaliśmy się w 1939 roku czy nawet później... Dzięki przyjaźni, jaka łączyła mnie z mjr. dypl. Janem Wawrzekiewiczem, znalazłem się (wraz z nim) w tej dziesiątce...“

Pierwsze wielkie przeżycie w drodze do pancerniaków to przejazd przez m. Jever (niedaleko Wilhelmshaven). Oczom nie wierzyć: na ulicach wywieszono polskie sztandary... Dojechaliśmy wreszcie do miasteczka Wittmund, miejsca postoju 1 pułku pancernego, gdzie przyjęto nas niezwykle serdecznie. Z miejsca nas „rozparcelowano“, ja znalazłem przytułek w drugim szwadronie...

16.5.45. Po południu wyjechaliśmy do Wilhelmshaven, gdzie złożyliśmy wizytę redakcji „Dziennika Żołnierza“... Duże wrażenie wywierała nasi żołnierze 2 pułku pancernego, regulujący w mieście ruch uliczny. Wszędzie pełno polskich sztandarów... Wierzyć się nie chce... Po powrocie do Wittmund byliśmy w kinie. Przy wejściu napis: „Wstęp tylko dla Polaków“. Jakżesz się wszystko zmieniło. Niedawno jeszcze, ba, niemal przed kilku dniami, Polakom nie było w ogóle wolno chodzić do kina. A dziś Szkopy wystają pod bramami i gapią się na nas z zazdrością...“

17.5.45. ...rozeszła się sensacyjna wieść: jutro ma przyjechać do Wittmund gen. Maczek, by pożegnać się ze swymi żołnierzami, gdyż odchodzi do Anglii...“

18.5.45. Dziś przyjechał do nas gen. Maczek, by pożegnać się z koleją z naszym pułkiem, gdyż odchodzi — dość zresztą niespodziewanie — na stanowisko dowódcy I Korpusu w Szkocji. Na obszernej polanie pułk ustawił się w czworobok. Właściwie ugrupowanie stanowili oczywiście żołnierze pułku, którzy brali udział w inwazji i w całej kampanii aż do kapitulacji Niemiec. Na tzw.

lewym skrzydle ustawiła się mała grupka byłych jeńców i kilku młodych Akowców. Nosiliśmy jeszcze żenujące owijacze, ktoś miał nawet „oficerki“ z ostrogami, na które pancerniacy spoglądali podejrzliwie, a może po prostu pobłażliwie... Raport przyjął dowódca pułku płk. Aleksander Stefanowicz. Po raporcie pułkownik wygłosił krótkie przemówienie: gen. Maczek — mówił — był tym, który zaproponował plan działania pod Falaise. Pułk ma odejść na nowe kwatery, które znajdują się w rejonie niedawnych walk pułku.

Z koleją odebrał raport gen. Maczek. Pod dużym beretem znajdowała się barczysta, kępna postać dowódcy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej. Niewysokiego wzrostu... pełna, jakby nalana twarz... Salutując, przechodził bardzo powolnym krokiem przed żołnierzami. Mógłbym przysiąc, iż napewno spojrzął każdemu wojakowi w oczy, by zapamiętać dobrze twarze tych, którymi od lat kilku dowodził, z którymi przeszedł piekło inwazji poprzez ziemię francuską, belgijską, holenderską a teraz na wrogiej ziemi niemieckiej odbiera... ostatni raport. My, jeńcy, w szczególnie wrażliwi na takie niemal malarskie sceny, wyjęte jakby z obrazów a zatarte latami niewoli w pamięci, mieliśmy łzy w oczach... Oddawszy najpierw hołd sztandarowi pułku teraz — trzymając prawą dłoń u brzoju beretu — przekazywał niejako oficerom i szeregowym 1. pułku pancernego sławę dywizji, której ważną część stanowili oni także.

Długa to była scena, napewno ciężka dla starych żołnierzy pułku i jakże wzruszająca dla nas, wyróżnionych gości pułku, którzy przybyli jakby z innej planety. Tyle bowiem się zmieniło od 1939 roku, iż jeszcze nie potrafiliśmy wielu rzeczy zrozumieć. Wypełnienie tej pięcioletniej luki wojennej za drutami kolczastymi nie mogło się dokonać w ciągu dwóch czy trzech dni.

Gen. Maczek zaszczycił i naszą grupkę, trochę jakby zdziwiony jej obecnością... A potem pożegnał się z dowódcą pułku, całując go serdecznie. „Odczujcie od was — mówił do żołnierzy — na wyższy szczebel dowodzenia. Ale nie opuszczam was, gdyż w pewnym sensie będziecie mi nadal podlegali. Chłopcy! odstawiście rzetelną kawalek roboty — za co wam w imieniu służby dziękuję. Obyśmy mogli razem wrócić do Kraju“.

W odpowiedzi dowódca pułku podziękował Generalowi za słowa uznania, wspominając o wypędzeniu ciemnych mocy z ojczyzny. Trzykrotny jego okrzyk: „Niech żyje generał Maczek“ powtórzyliśmy wszyscy...“

Tyle moje dość surowe i niewykończone zapiski z maja 1945 roku. Widziałem wtedy po raz pierwszy gen. Maczka. I po raz ostatni. Nie, po raz drugi spotkaliśmy się — jeśli tak wolno napisać — po siedemnastu latach na kartach wydanej niedawno książki gen. Maczka „Od podwoj do czołga“\*\*, poświęconej „żołnierzom — jak czytamy w dedykacji na pierwszej stronie — z lotnej, szturmowej, 10 brygady kawalerii i 1 dywizji pancerniej.“

Lecz o samej książce w następnym artykule.

\*) Stanisław Maczek — „Od powody do czołga — Wspomnienia wojenne 1918-1945“ — Tomar Publishers — Edinburgh — 1961.

S.p.

## Helena Niżyńska

Nielatwa to rzecz — pisać o zmarłym przyjacieli. Krawędź pomiędzy przyjętym konwenansem a wyrazem osobistego tylko sentymentu jest tym węższą, im bliższy był człowiek, którego sylwetkę chciałoby się utrwalić słowami.

Jeśli by ktoś szukał uproszczeń i chciał określić osobę zmarłej w grudniu ub. roku Heleny Niżyńskiej jakimś jednym rysem, jedną najistotniejszą cechą jej bogatej natury — wartością tą byłaby zapewne energia.

Myślę, że gdy kiedyś napisana będzie uczciwa historia tej emigracji, zawierająca rozdział poświęcony wydawnictwu „Gryf“ i tygodnikowi „Orzeł Biały“, napewno znajdzie się tam Jej nazwisko. Bo temu piśmiennictwu i temu wydawnictwu przez kilkanaście lat tę swoją energią ofiarowywała.

Dla nas jednak dla przyjaciół — Helena miała do ofiarowania znacznie więcej. Przede wszystkim zaś pogodę swej duszy, udzielającą się optymizmem oraz w, tak rzadki, zmysł humoru sytuacyjnego. Powiedzenia jej — prawdziwe improwizowane humoreski, były swego rodzaju wynalazkami. Potrafiła przy ich pomocy poradzić sobie z każdym naszym złym nastrojem i z każdą formą nudy nie mówiąc już o nekającej od drugiego Polaka manii własnej ważności.

Była niezwykła, i tak jakoś szczerze, niekrepująco uczynna. Trzeba może zjawiać się w tym zamożnym przyjeźdźcy bez pieniędzy i praktycznych perspektyw, by na tle grzesznej obojętności zagospodarowanych rodaków ocenić tak przyjaźnie podaną rękę jak ona umiała ją podać. Gościnność jej domu była prawdziwie polską — w najlepszym znaczeniu: serdeczna bez ostentacji, rozrzutna bez chęci imponowania.

Nie zawsze było się z nią w łatwej zgodzie. Przekonań swych i ludzi, których szanowała, potrafiła bronić z tą szlachetną niezdolnością do kompromisów, tak charakterystyczną dla pokolenia co przeżyło swą wczesną młodość w Polsce walczącej z okupantem.

Nie lubiła rozprawiać o tyc. czasach, zbywając często śmiechem swe własne ciężkie bardzo przeżycia, w długoletniej pracy konspiracyjnej. Nie każdy wiedział o ryzyku jakie ponosiła przez lata współdziałając w sabotażu lotniczych aparatów radiowych w objętej przez Niemców fabryce Philippsa w Warszawie. Jeśli o czym wspominała z lekkim odcieniem dumy, to o swej walce na „Stawówce“ w batalionie „Sosna“ i o służbie gońca w kanałach między Starym Miastem i Śródmieściem.

„W kanałach było gorzej“ — przyznała najbliższemu na świecie człowiekowi, gdy dokonywały się dni jej życia w londyńskim szpitalu i gdy odmawiała przyjmowania środków usmierzających bóle, chcąc „wybrać się w podróż z tymi, którzy spojrzeć twarzą w twarz temu co ją czeka po tamtej stronie“. Żegnała kolejno przyjaciół, bez skarg choć z oczywistym żalem. Zwracała się z żurem, że nie chce sprzątać przykrości lekarzom i pielęgniarkom: „Iech im się zdaje, że nie wiem na co jestem chora i że uratować mnie nie mogą“.

Była odważna — tą właśnie na pozór nonszalancką, a przecież głęboką i wierną odwagą Warszawianki. Nie wierzę by można było naprawdę nie bać się śmierci. Wiem jednak, że można umierać nie tracąc nic z danej nam przez Boga godności ludzkiej. Tak — po chrześcijańsku odważnie — umierała Helena. Nawet ostateczne wyniszczenie organizmu straszliwą chorobą nie zniszczyło jej charakteru. Pozostała sobą, do końca.

Nie szukała pochwał, nie szukała współczucia. Wierzyła w konieczność wykonywania dobrowolnie przyjętego obowiązku bez wycieczki nagrody. Wiedziała jak pięknym darem jest życie; cieszyła się nim i chciała wyzyskać je w pełni dla siebie i dla innych.

I wiedziała, że śmierć jest częścią życia najważniejszą. Odrzucała z pobłażliwością dyktaty konwenansu i uprzedzeń wszelkiego rodzaju. I gdy pożegnał ją przyjaciel przemawiając nad grobem po polsku, niktogo nie zdziwiła modlitwą odmówioną przez księdza po czesku na angielskim cmentarzu.

Kiedy chowaliśmy ją na londyńskim cmentarzu w mroczny słoneczny dzień — jakby to było w Polsce — uświadomiłem sobie w pewnej chwili rzecz jednak niezwykłą: na cmentarzu byli sami przyjaciele. Wielu przyjaciół.

Maciej Cybulski

## BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,  
OKRĘTOWE

Formalności związane ze  
sprowadzeniem rodzin z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski,  
Szybko, sprawnie, tanio  
z a t a t w i a

## TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S. W. 5.  
Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4

63, Dale End, Tel. Central 6260

## KRONIKA WOJSKOWA

**PANSTWA NIEZAANGAŻOWANE.** Cztery państwa europejskie zaliczają się do „niezaangażowanych”: Hiszpania bowiem choć nie należy wprawdzie do Paktu Atlantyckiego, jest związana paktem wojskowym z Ameryką a jej marynarka wojenna odbywa wspólne ćwiczenia z brytyjską Royal Navy. Te cztery państwa, Szwecja, Szwajcaria, Austria i Finlandia, są wprawdzie pod względem ideologicznym i strukturalnym ściśle związane z Zachodem, jednak bądź nie mogą, bądź nie chcą wiązać się z nim sojuszami wojskowymi. Ich zdolność do obrony swej niepodległości przedstawia się różnie.

**FINLANDIA.** Bohaterski kraj, który w ciągu ćwierćwiecza aż trzykrotnie wyszedł obroną ręką ze zmagania z rosyjskim kolosem, jest obecnie zupełnie bezbronny. Nie tylko wskutek strasznego wykrwawienia, ale także wskutek postanowienia umowy moskiewskiej z 1944 roku oraz jeszcze bardziej niż ongiś eksploatowanego położenia. O tym, by Finlandia, de facto niemal zupełnie rozbrojona, mogła stawić czoło ponownej inwazji rosyjskiej, nie może być mowy. Choć jakakolwiek inwazja jej nie grozi, pertraktuje ona obecnie, oczywiście nie „sua sponte”, lecz pod presją Moskwy, na temat zakupu sowieckiego sprzętu i uzbrojenia. Trudno o bardziej paradoksalne położenie, bo chyba jeszcze nie było w historii wypadku, by jedyny możliwy agresor dostrzegał swoją potencjalną ofiarę.

**AUSTRIA.** Położenie tego kraju, otoczonego z trzech stron przez państwa komunistyczne, jest także trudne. Nie jest on wprawdzie pod względem zbrojeń formalnie tak skrupupowany jak Finlandia, ale do obrony swoich długich granic tak samo niezdolny. Siły zbrojne liczą zaledwie 53.000 oficerów i szeregowych i około 100.000 wyszkolonych i zdolnych do służby połowej rezerwistów. Uzbrojenie wojska nie tylko jest „przedpotopowe”, ale przedstawia niebywałą pstrokażę. Lotnictwo posiada zaledwie 15 względnie nowoczesnych myśliwców bombowych, SAB-29, zakupionych w Szwecji. Lotnisko dla nich jeszcze nie jest gotowe. Zold szeregowca wynosi tylko 5 szylingów, czyli 3/4 niemieckiej marki, dziennie. Wszystko to tłumaczy się tym, że roczne kredyty na obronę wynoszą zaledwie równowartość 300 milionów marek niemieckich, co stanowi tylko 4 proc. całości budżetu, gdy w Szwecji stanowią 20 proc., a w Szwajcarii nawet 22 proc. Mimo to podjęto w ub. roku budowę umocnień przeszkód przeciwpancernych wzdłuż wschodniej, węgierskiej granicy między jeziorem Einsiedel a Dunajem. Ponadto przystąpiono do tworzenia milicyjnej Straży Granicznej na wzór Szwajcarii wzdłuż wszystkich granic.

**SZWAJCARIA.** Kraj ten, od wieków neutralny, ale równocześnie dbały o możliwość przeciwstawienia się ewentualnemu pogwałceniu neutralności, wzmógł w ostatnim roku swoje wysiłki na tym polu. Izby ustawodawcze zatwierdziły rządowy program reorganizacji wojska i modernizacji sił zbrojnych, mającej w ciągu 7 lat pochłonąć stosunkowo olbrzymią sumę 1.015 miliardów franków szwajcarskich. Wojsko reorganizuje się na 3 połowe korpusy i 1 górski korpus, obejmujące 3 dywizje zmechanizowane, 3 dywizje połowe, 3 dywizje graniczne i 3 dywizje górskie tudzież kilka brygad fortecznych, rezerwowych i górskich nie mówiąc o jednostkach korpusnych i armijnych. W przeobrażeniu kładzie się nacisk na broń pancerną i przeciwpancerną oraz motoryzację. Przewiduje się również wprowadzenie nowych łowców czołgów Pz-61, nowych drażonych granatów przeciwpancernych oraz dużej ilości pojazdów terenowych, w tym 540 opancerzonych gasienicowych wozów bojowych. Lotnictwo otrzyma nie tylko sporo helikopterów, ale także 100 myśliwców francuskich „Mirage III-c”.

**SZWECJA.** Rozległy, ale słabo zaludniony kraj (zaledwie 16 mieszkańców na km kwadr.) jest zdecydowany bronić swej wolności do upadłego. Jego jedynie zagrożona granica lądowa z Finlandią, ma 400 kilometrów długości. Lecz bardzo długie wybrzeże morskie i bliskie sowieckie bazy lotnicze i rakietowe utrudniłyby obronę przed desantami czy bombardowaniami. Mimo że siły morskie i powietrzne są stosunkowo liczne i nowoczesne (po sowieckich najsilniejsze w basenie Morza Bałtyckiego) i mimo że aparat mobilizacyjny sił lądowych jest doprowadzony do perfekcji. Żołnierze szwedzki ongiś należeli do najlepszych pod słońcem, ale od 150 lat wojny nie znał. Za to w dziedzinie biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Szwecja przoduje światu. Nigdzie nie ma tak wielkiej ilości podziemnych schronów i nigdzie ewakuacja ludności większych miast i współpraca cywilnych resortów z wojskiem nie jest tak dobrze przygotowana.

zalecenie ran wojennych, odbudowa zniszczeń materialnych i konsolidacja wewnętrzno-polityczna, wręcz ochłodzenie antagonizmów wzajemnych — zwłaszcza między Francją a Niemcami — utworowały drogę układowi gospodarczym, na których podstawie projektowana jest w przyszłości, niesprecyzowanego jeszcze typu, wspólna organizacja polityczna partnerów Wspólnego Rynku.

Pierwsze też, z poza kontynentu pochodzące inicjatywy, jakkolwiek poważną odegrały rolę, nie doprowadziły do trwałej organizacji zachodnioeuropejskiej. Ambitna idea „Zjednoczonych Stanów Europy” wysunięta po wojnie przez W. Churchilla w głośniejszej wypowiedzianej we wrześniu 1946 roku w Zurychu, dała początek Radzie Europy z siedzibą w Strasburgu, gdzie dotąd istnieje. Nie spełniła ona jednak pierwotnych nadziei, a została zdradzoną w pierwszym rzędzie przez samych inicjatorów, jako że Churchill objawiając rządowi na czele gabinetu konserwatywnego po roku 1950 zapomniął o poprzednich europejskich inicjatywach oraz obietnicach. Na tym samym ślepych torze i wątpliwym fundamencie współdziałania z W. Brytanią powstały jeszcze rozmaite poronione plody, jak Europejska Wspólnota Obronna czy Zachodnio-Europejska Unia, popadając rychło w impas i zapomnienie.

Ważną ale przejściową rolę odegrała Organizacja Ekonomicznej Współpracy Europejskiej (OEEC), która została powołana dla konkretnego celu przyjęcia i rozdziału pomocy opartej na Planie Marszala. Zakreślone jej pierwotnie przez Amerykę, dalej idące projekty utworzenia europejskiej strefy wolnohandlowej zostały następnie porzucone i międzynarodowa ta formacja należy już dziś do historii.

Trwale korzenie natomiast zapuściła i święci dziś tryumfy inicjatywa czysto kontynentalna, której początki wyglądały mało efektywnie i nie zapowiadały osiągnięcia wagi światowej. Mam na myśli zainicjowaną w 1950 r. przez francuskich polityków, Jana Monnet'a oraz Roberta Schumana i zrealizowaną w 1952 r. *Wspólnotą Węgla i Stali*. Utworzyli ją przyszli partnerzy „Szóstki”, czyli Francja, Niemiecka Republika Federalna, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg. Wspólnota Węgla i Stali stała się ponadnarodową władzą połączonych przemysłów niemieckiego Zagłębia Ruhry oraz tychże gałęzi przemysłowych reszty wymienionych państw.

Poddanie Zagłębia Ruhry, głównego kiedyś arsenału wojennego Rzeszy, pod wspólną, zachodnio-europejską, międzynarodową władzę okazało się usunięciem zasadniczej kości niezgody oraz nieufności i otworzyło drogę budowaniu dalszych zrębów gospodarczego związku kontynentalnej Szóstki. Poprzez Komisję Studiów powołaną w 1955 r. pod prezydencją znanego belgijskiego męża stanu Spaaka i rokowania, rozpoczęte na terenie Brukseli w roku następnym, doszło 25 marca 1957 do podpisania w Rzymie przez wiadomych sześć państw zbiorowego traktatu, powołującego do życia *Europejską Wspólnotą Ekonomiczną*, zwaną potocznie Wspólnym Rynkiem.

Celem Traktatu Rzymskiego, który zaczął wchodzić w życie z dniem 1.1. 1958 i który wraz z protokółami obejmuje kilkadziesiąt stron tekstu, jest „harmonijny rozwój” ku „stworzeniu Wspólnego Rynku i stopniowego zbliżania ekonomicznej polityki członkowskich państw”. Zakreślone cele konkretne wyrażają się w dążeniu do: 1) unii celnej i zniesienia między państwami członkowskimi taryf oraz kontyngentów towarowych; 2) wspólnej polityki rolnej (czego ważny etap urzeczywistniony został

## WSPÓLNY RYNEK EUROPEJSKI

(Dokończenie ze str. 1)

ostatnio w Brukseli); 3) wolnego ruchu osób, usług i kapitałów; 4) harmonijnego systemu komunikacyjnego.

Realizacja Traktatu Rzymskiego przewidziana była z góry jako proces stopniowy, rozłożony na sprecyzowane okresy, którym — jak dotąd — przy pokonywaniu mniejszych lub większych trudności wykonanie na ogół odpowiada. W niektórych dziedzinach, jak obniżanie taryf celnych, postęp jest szybszy od przewidywanego (zamiast o 20 proc. obniżono je już na 30 proc.), podczas np. z harmonizacją polityki rolnej trudności są poważniejsze. Rosnąca dynamika i siła gospodarcza państw zachodnioeuropejskiej Szóstki łączona jest, według powszechnej opinii, z nowymi ramami międzynarodowego współdziałania, wyrażonego we Wspólnym Rynku.

Na jego całość składają się ponad-

to dwie, objęte Traktatem Rzymskim organizacje: 1) wspomniana już Wspólnota Węgla i Stali oraz 2) Europejska Wspólnota Energii Atomowej, pierwsza z nich mająca siedzibę w Luksemburgu i druga — w Brukseli.

Kierowniczym ciałem Wspólnego Rynku jest Rada Ministrów, reprezentujących poszczególne Rządy członkowskiej szóstki z komisjami jako jej podwładnymi organami oraz dalej Sąd i Europejski Parlament. Władze Wspólnego Rynku mają w dalszych etapach stawać się czymś w rodzaju ponadnarodowego, federalnego rządu, ale sprawa ta jest dopiero przedmiotem dyskusji, podobnie jak problem rozszerzenia Wspólnoty na dziedzinę polityczną. Luźniejsza koncepcja federacyjna Prezydenta de Gaulle'a (*Europe des patries* — Europa „ojczyzn” czyli zachowujących samodzielną indy-

widualność narodów) konkuruje tu z ściślejszymi pomysłami konfederalnymi innych partnerów.

Tymczasem Rada Ministrów Wspólnego Rynku podejmuje swe uchwały z reguły jednogłośnie, podobnie jak dzieje się to na konferencjach międzynarodowych. Traktat Rzymski przewiduje jednak stopniowo decyzje, pobierane kwalifikowaną większością głosów czyli kształtowanie się organów władzy ponadnarodowej, na której rzecz państwa członkowskie będą wyrzekały się niektórych elementów własnej suwerenności, w imię wspólnego dobra.

Zgłoszenie się do Europejskiej Wspólnoty Ekonomicznej, zwanej Wspólnym Rynkiem — Wielkiej Brytanii i związane z pomysłem rozwojem W. Rynku inicjatywy handlowej polityki amerykańskiej, wysunięte przez Prezydenta Kennedy'ego, są wyrazem światowego znaczenia, jakiego kontynentalna zachodnia Europa zaczyna nabierać. Rodzi to szereg problemów, które będą wymagały dodatkowego osobnego omówienia. **Zdzisław Stahl**

## MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDO

Może zabawimy się w reportaży? Od reportaży zaczyna się karierę dziennikarską. Niekiedy na reportażu, kariera się kończy w sposób gwałtowny. Ciekawe czy mój dzisiejszy reportaż, nie będzie takim.

Strach wstrzymuje palce przed stukaniem na maszynie a nieposkromiona ciekawość każe im padać na klawisze. Walka duszna, czyli niech palec o palec nie wie. Przydało by się może także i móżdżek zaprzęgnięty do roboty i kazać mu rozstrzygnąć wątpliwości, którym na imię staropolskie i hamlecie „piszemy czy nie piszemy”. Lecz zawodowiec powinien oszczędzać mózgi, gdyż inaczej przestanie być fachowcem. A zresztą, mówią o mnie, że, gotów jestem sprzedać „everything for a joke”.

Tłumacze: wszystko dla kawału. Prawda, że proste? Nawet dla rodaków, którzy trawia kilkanaście lat na studia obcego języka z takim wynikiem, że sekretarka woła od stolika: „Panie Dyrektorze, węgiel chcą Panu przywieść”. Sprawa w tym, że ktoś przez telefon mówi „there is a call for Mr. Abdank-Sonnerfeld Kuczyński”. Pomyłka między „call” i „coal” jest tzw. grą słów, co wyjaśniam z poduszeczenia przyjaciół niezadowolonych ze słów obcojęzycznych, których rzekomo nadużywam.

Czesława Jeźmana spotkał ten sam zarzut. Gdy nie poprzestaje na uleganiu pokusie używania nazw hiszpańskich, francuskich, rosyjskich lub angielskich. Posłużył się raz łaciną, który to język jak wiadomo jest martwy. Pocieszenie się krytycy Jeźmana: ten człowiek gada także po amharyjsku i po arabsku i to mu w pewnym sensie, życie zapewnia. A przecież jak dotychczas zaoszczędził nam cytatów w tych językach w swoich „Naokoło Świata”. Zapewne dlatego, że drukarnia nie posiada czcionek w tych egzotycznych alfabetach.

Dosyć tego waleśniania się po dygresjach. („Dygresja” gadanie o rzeczy w sposób przewlekły w celu oderwania uwagi słuchacza lub czytelnika od właściwego tematu.) Piszemy reportaż.

### „Palenisko Polskie”

Sala w kształcie podługim, obszerna i przytulna jednocześnie. Wypełniają ją gęsto stoliki nakryte śnieżnobiałymi obrusami. Zapach potraw miesza się przyjemnie z odgłosami dyskretnych rozmów prowadzonych przy stolikach. Rozmowy prowadzą mężowie stanu, obecni i byli, myśliciele i poeci, pionierzy handlu i przemysłu, młodzież złota i podzłacana, artyści scen minionych i przyszłych oraz osoby niewiadomego przeznaczenia życiowego, lecz nienagannych manier. Każdy w krawacie, od czasu energicznej

akcji kierownictwa lokalu przeciwko swetrom. Wśród panów jak barwne orchidee sylwetki przedstawicieli płci przeciwnej do tej, którą posiada piszący te słowa, lecz niemniej płci nad wyraz przyjemnej. Ich srebrzysto-perliste głoski dodają barwy powadze słów płynących z ust męskich, krzącących myślami między Chrzczeniem i odsetkami od hipoteki. (Hipoteka — mortgage, tym razem tłumaczenie na użytek Polaków zasiedziały w Anglii).

### Dyskretny wykwint

Wśród stolików krążą postacie obsługujących. Od czerni ich sukienek odcina się jak postać Fausta czerwony frak „sommeliiera”. „Sommelier” to piękne słowo, znacznie lepsze niż „wine-waiter” które jest przyziemne lub „facet od alkoholu”, które jest nazbyt swojskie. „Sommelier” sprawdza stan zadowolenia gości ze spożywanych trunków. Niekiedy cicha sugestia w rodzaju: „Panie, jeszcze jeden, co?” — przelamuje niepełność i przyspiesza męską decyzję.

Nakrycia na stołach nieposzlakowanej doskonałości, co dotyczy także widelców i noży. Ich wymiana z tradycyjno-pamiątkowych zabytków była jedną z bardziej celowych i chyba jedyną udaną reformą polskiego życia społeczno-towarzystwskiego w Londynie.

### Gdzie jesteście?

Nie znaleźliśmy się w klubie myśliwskim w Huntingdonshire, ani w jakimś lokalu o starożytnych i zasłużonych nazwach jak „Hatchet” lub „Manzi's”. Jesteśmy po prostu w starym kochanym „Ognisku Polskim” na Exhibition Road pod numerem 55. Numer zresztą należy do numeracji Princes Gate, gdyż z przyczyn uzasadnionych przed wiekami i dziś zupełnie zapomnianych jedna z najszerszych ulic Londynu nie posiada własnej numeracji domów i musi się posługiwać numerami pożyczonymi od ulic sąsiednich.

Jest bardzo przyjemnie. I jak się to obecnie mówi w Londynie: „jest nareszcie gdzie przyprowadzić angielskich przyjaciół”.

To też przyprowadza się ich. Schodzą się chętnie. Zajadają z namaszczeniem flaki à la Warsaw i kolduny à la Unia Lubelska i cierpliwie starają się zrozumieć co do nich mówią gościnni gospodarze, którzy ich na tak egzotyczne potrawy w „Polish Hearth” zaprosili.

„Polish Hearth” to właśnie „Ognisko Polskie”. Tłumaczenie jak najwierniejsze. Lecz niestety „hearth” pojęciowo oznacza częściej „palenisko”, w znaczeniu miejsca gdzie się coś żarzy, niż „ognisko” w którym gorącym ciepłem swojskości raczą się rzuceni na emigracyjną niwę Sarmaci.

A więc na wszelki wypadek używamy teraz słowa „Polish Club” co awansuje „Ognisko” w pojęciu twardego i autochtonów do rzędu instytucji o zrozumiałym charakterze.

### „Tout Londres”

Przetłumaczyć? Proszę. „Cały Londyn”. I kropka. Znaczy to samo i nic nie

straciło z właściwej treści określenia. „I wonder” — jakby powiedziano pewna znajoma Amerykanka, która czyni to zawsze ilekroć wypada się jej zgodzić ze „zdaniem przedmówcy”, lecz chce podkreślić, że jest zupełnie innego zdania, niż się „przedmówcy” wydaje...)

Otóż „cały Londyn” schodzi się w „Ognisku”. Jak to się mówi, można tu każdego spotkać i każdego znaleźć. Z każdym się zobaczy i z każdym pogadać. Co to znaczy „każdy”? Wytłumaczenie słowa „każdy” zawiera w sobie właśnie określenie „tout Londres”, tak jak „tout Paris”. „Každy” oznacza tych wszystkich, których warto spotkać. Komu warto? To już trudniej wytłumaczyć i może na prawdę nie warto.

Można się też wszystkiego o wszystkim dowiedzieć. I o wszystkich. Z kim był na obiedzie ten i z kim tamten. O czym przy stoliku „sztabowym” rozprawiano w piątek a o czym radzieli „paczkarze” (to właśnie pionierzy polskiego przemysłu za granicą) we środę. Jakie jest zdanie p. G. w sprawie odsadnienia marszarskiego na Podolu w wieku XIV, co myśli gen. R. o wartości bojowej żandarmerii katangijskiej, jak tłumaczy senator K. w budżetu R.P. z roku 1923, ile wynosi miesięczna opłata za wynajem motorówki na Solvent, kto komu co pożyczyc i daczego, i dlaczego pani F. przestała kupować kapelusze w zakładzie pani C. przenosząc się z zakupami do „boutique” pani Pierwiosnek. Można się dowiedzieć co radio „Free Europe” myśli o programach „BBC” — kto kogo obgadał w Paryżu przedwczoraj oraz, że z Zurichu nadeszła wiadomość iż hulaszczy pan Z. jadł trzy dni temu obiad w tymże „Ognisku” z wysoką brunetką.

O niektórych mówi się: „zjadł śniadanie z X lub Y”, o innym „przyszedł na lunch z N. lub M.” — o jeszcze kimś innym, „że spożył posiłek”. A przy bocznym stoliku wiehrabia S.J.B. odprawił ciche śniadanie na intencję dwóch Angielków z miasta.

Niekiedy ktoś komuś „towarzyszy”, w innym wypadku komuś „asystuje” a czasem po prostu z kimś się „obnosi”. Czujecie subtelną różnicę i finezję określeń?

### Przy barze

A przy barze grono gentlemanów spija trunki narodowe od whisky po starke zagryzając śledzikiem lub pasztecikiem jak komu do smaku. I omawiają sprawy tego świata ze szczególnym uwzględnieniem bliźnich w danej chwili przy barze nieobecnych.

Padają też pytania ze słownika wtajemniczonych w rodzaju: „czy Pan staje na szóstce, czy też ciągnie do dziewiątki”? Są to, jak mi wyjaśniono, rozmowy ludzi zamiłowanych w kolejniectwie, gdyż tak chyba należy przetłumaczyć francuskie „Chemin de Fer”?

\*) „I wonder” — „ja się dziwię”. Jeśli tłumaczenie złe, odsyłam do słownika Stanisławskiego, który dla Polaków w Anglii był przez lata prawdziwym vademecum (vademedum — chodź ze mną).

# Polskie życie kulturalne

DUCH WIECZNY REWOLUCJONISTA

W związku z zapowiedzianym zwołaniem na rok bieżący przez Papieża Jana XXIII Powszechnego Soboru Watykańskiego, Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas” urządziło cykl odczytów publicznych. Pierwszy z nich odbył się już w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego. Zebranie zgałę w imieniu Stowarzyszenia p. Kliczyński, witając osoby przybyłe na odczyt p. Leona Czosnowskiego pt.: „Duch i technika prac przedoborowych” i wyjaśniając, iż na cykl ten złożą się jeszcze dwa dalsze odczyty. Mówca przypomniał przy tym okoliczności ogłoszenia w pierwszym dniu święta Bożego Narodzenia przez Papieża bulli „Humanae salutis...”, w której zapowiedziane zostało zwołanie Soboru i podniósł niezwykle znaczenie tego wydarzenia historycznego, jakim będzie ta manifestacja jedności Kościoła, odbywająca się w szczególnych warunkach podczas gdy dokonują się wielkie przemiany w życiu na naszej kuli ziemskiej. Następnie mówca przedstawił prelegenta, który jest wieloletnim sekretarzem generalnym Stowarzyszenia i działaczem katolickim jeszcze w okresie międzywojnia. P. Czosnowski, po przejściu przez Rosję, znalazł się w W. Brytanii i przyczynił się do nawiązania przez katolików polskich na emigracji stałych kontaktów międzynarodowych, zwłaszcza w Federacji Międzynarodowej „Pax Romana”. Mówca zaprosił po tem prezesa zarządu centralnego Stowarzyszenia p. Stanisława Pieniążka na przewodniczącego zebrania.

W swym bardzo gruntownie przygotowanym referacie p. Leon Czosnowski podał na początku rys historyczny wydarzeń, które poprzedziły osobistą decyzję O. św. Jana XXIII zwołania w tym roku (dokładna data nie została jeszcze ogłoszona) Soboru Powszechnego. Wspomniał przy tym, jak to ostatni Sobór Watykański nie został właściwie zakończony, gdyż musiał przerwać obrady na skutek wtargnięcia wojsk włoskich do papieskiego Rzymu (w 1870 r.). Następnie omówione zostały zadania stojące przed Soborem, przy czym podkreślone zostało nowe podejście do zagadnienia zjednoczenia chrześcijaństwa. Nie drogą koncesji i targów, osiągnięta ma być jedność, lecz przez przedstawienie Kościoła Katolickiego wolnym od tego wszystkiego, co mogłoby przesłaniać jego piękno i okazałość. To co ma charakter doczesny w Kościele musi się ciągle odnawiać, aby osiągnąć stan, obrazowo określony: wiecznie młodego Kościoła bez zmarszczek. Stąd Sobór nie ma rozstrzygać zagadnień dogmatycznych, ani sprawy zjednoczenia wszystkich chrześcijan w Kościele, lecz przygotowania do tego zjednoczenia. Obraz prawdziwej jedności i świętości ma pociągać tych, którzy są teraz odłączeni od stolicy apostołskiej.

Następnie szczegółowo referent przedstawił przygotowaną machinę organizacyjną, która przedłoży swe wnioski Komisji Centralnej, której przewodniczy Papież. Między innymi przeprowadzona została wśród biskupów, uniwersytetów i innych instytucji katolickich na całym świecie ankieta w sprawie zagadnień, które miałyby być rozpatrywane na Soborze i dotychczas wpłynęło już 2.000 odpowiedzi. Jedne z pierwszych były od-

powiedzi z Polski w liczbie 43. W poszczególnych komisjach przygotowawczych w grudniu 1960 r. zatrudnionych było 728 osób, w tym Polaków 11. Na czele ich znajdują się kard. S. Wyszyński, arcyb. J. Gawlina, ks. prał. W. Mey-sztowicz. Na zakończenie mówca wskazał na szczególną rolę Ducha św. w kierowaniu i ożywieniu prac przygotowawczych.

W dyskusji bardzo wydatnie oświetlone zostały momenty związane ze sprawami Soboru. Rozpoczął ją dyrektor Polskiego Instytutu Akcji Katolickiej red. A. Onyszkiewicz, który podniósł znaczenie współdziałania osób świeckich i prasy oraz udziału organizacji polskich na emigracji, podkreślając wspaniały optymizm i entuzjazm zawarty w inicjatywie Papieża, które znajdują żywy odzwierciedlenie w szerokiej kołach wiernych. Uwagi te prelegent uzupełnił wiadomościami o przyjęciu, jakie znajduje inicjatywa Soboru w różnych krajach europejskich.

Wskazano przy tym, że wprowadzenie wyraźnych ograniczeń do przepychu ceremonialnych kościelnych znajduje na ogół bardzo przychylny przyjęcie na świecie. Podobnie jak fakt utrzymywania przez Watykan rozległych kontaktów z kościołami innych wyznań. Na Sobór zostali zaproszeni w roli obserwatorów nie tylko przedstawiciele wyznań protestanckich, ale i religii żydowskiej. Podobnie jak przedstawiciele kościoła katolickiego biorze udział w różnych konferencjach Kościołów innych wyznań czy też zjazd rabinów. W tym też słuszenie dopatrywać się można wyraźnego powiewu Ducha św. na całym świecie. Prelegentowi p. L. Czosnowskiemu słuchacze zgotowali bardzo gorące owacje, odwołując się do bardzo interesujących wywodów.

Duch przemian również niekiedy rewolucyjnych przechodził poprzez zebrania naukowe, urządzane w ostatnich czasach. Wystarczy przypomnieć nieortodoksyjne ujęcie świata Homera w przekładzie I. Wienickiego „Iliady”, rewelacyjną tezę O. J. Warszawskiego o wpływie Sarbiewskiego na Adama Mickiewicza, nowe oświetlenie roli Sarmatów w dziejach narodu polskiego przez prof. T. Sulimierskiego i wreszcie nowe przyczynki do historii bitwy pod Grunwaldem zreferowane ostatnio przez ks. kan. S. Belcha, na zebraniu Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, które odbyło się w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego.

Przewodniczył temu zebraniu gen. M. Kukiel, który wskazał, że już sam temat odczytu, którym są „Nieznane źródła do bitwy pod Grunwaldem” jest interesujący, przypominając nadto, iż prelegent nie po raz pierwszy ma odczyt w Towarzystwie Historycznym, wymienając przy tym jego znakomity odczyt o Włodkowie i Długoszu.

Ks. Belch wykorzystał do swego odczytu źródła bądź nieznane poprzednim dziejom, bądź też przez nich nieuwzględnione, czy niedocenione, które rzucają zupełnie nowe światło na różne okoliczności związane z dojściem do bitwy pod Grunwaldem i z jej przebiegiem. W świetle odnalezionych i uwzględnionych przez prelegenta źródeł okazuje się, że wbrew ustalonej powszechnie wersji Krzyżacy znaleźli się pierwsi pod Grunwaldem i pierwsi zaatakowali Polaków. Jak również okazuje się, że Jagiełło nie zastosował bynajmniej taktyki wschodniej w walce, ale znane na zachodzie metody walki. Odnosi się to też i do sposobu walki wojsk litewskich.

Z analizy różnych dokumentów, wśród których poważną rolę mają pisma Włodkowiec, wynika, że Polska była przygotowana do walki zbrojnej, ale starała się najpierw wszelkimi sposobami konflikt załatwić na drodze pokojowej. Stąd było nawet pewne ociąganie się Jagiełły z rozpoczęciem samej bitwy. Dopiero incydent z Heroldami Krzyżaków, którzy wręczyli Jagielle dwa miecze, na znak wyzwania zbrojnego, zdecydował o roztryśnięciu konfliktu w walce zbrojnej. Incydent z mieczami wykorzystany został potem bardzo wydatnie przeciwko Krzyżakom podczas procesu w Rzymie, który miał na celu ustalenie odpowiedzialności za tak wielki przelew krwi chrześcijańskiej.

Po odczytaniu wystuchanym z wielką uwagą przez zebranych odbyła się krótka dyskusja, którą zamknął gen. Kukiel wnioskiem, że interesujące światło rzucone przez prelegenta na sprawę bitwy pod Grunwaldem wymagałoby ponownego wzięcia na warsztat całego zagadnienia przez mediewistę i rozpatrzenia go w świetle nowych źródeł i wniosków ks. Belcha. (n)

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### Kto będzie mistrzem piłkarskim świata?

Jakkolwiek jeszcze pół roku do rozgrywek finałowych o piłkarskie mistrzostwo świata, wszędzie panuje takie podniecenie, jak gdyby finały miały się już jutro rozpocząć. Nic w m zresztą dziwnego, bo istotnie piłka nożna jest wciąż jeszcze na całym świecie najpopularniejszym ze sportów, ściągając na boiska świata miliony kibiców, kluby wydają także miliony, aby mieć w swych barwach najlepszych graczy kraju czy świata, nie żałując się olbrzymich pieniędzy na budowę wspaniałych stadionów w Anglii, Hiszpanii czy w krajach Ameryki Południowej i — prawdą a Bogiem — nie ma chyba dziś na świecie człowieka, któryby coś n' coś o piłce nożnej nie wiedział albo nie emocjonował się sukcesami reprezentacji swego kraju. Czasami prowadzi to za daleko, nie ulega wątpliwości, zwłaszcza gdy porażkę, nawet niezasłużoną, reprezentacji krajowej traktuje się jako klęskę narodową. Ale i temu nie należy się dziwić, pod warunkiem oczywiście, że szowinizm nie zaprowadzi za daleko.

Tak więc piłka nożna zajmować od-tąd będzie najwięcej w prasie sportowej czy w działach sportowych innych pism. I my i oświetać jej będziemy nadal dużo czy więcej niż kiedykolwiek miejsca. W dzisiejszym felietonie chcemy omówić wynik losowania, bo i to może być bardzo interesujące dla sportowca. Losowanie — jak wiemy — odbyło się 18 stycznia w Santiago, Przyleciała na nie samolotami ze Szwajcarii cała komisja organizacyjna mistrzostw z prezydentem FIFA (Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej), z Sir Stanley Rous'em na czele. Z miejsca powstał zasadniczy problem: w jaki sposób przeprowadzić losowanie? czy zgodnie z przepisami FIFA to znaczy rozstrzyga los i nie więcej albo też czy nie byłoby lepiej rozstawić pewne drużyny a potem do tych drużyn dołosować inne.

Ostatni pogląd reprezentowały głównie państwa południowo-amerykańskie, które z różnych względów (kasowych także) nie chciały się spotkać w jednej grupie. Ten pogląd ostatecznie zwyciężył i w ten sposób Argentyna, Chile, Urugwaj i Brazylia zostały z góry przydzielone do odrębnych grup. Następnie uzgodniono, iż najsłabsze państwa w turnieju to: Bułgaria, Kolumbia, Meksyk i Szwajcaria i te 4 państwa przydzielono drogą losowania do jednej z 4 grup w której już się znajdowały wymienione powyżej państwa południowo-amerykańskie. Natomiast wszystkie pozostałe zachodnio czy wschodnio-europejskie reprezentacje uznano za równorzędne i przydzielano je do poszczególnych grup wyłącznie na podstawie losowania. W rezultacie 16 finalistów znalazło się w następujących grupach:

- I. Urugwaj, Kolumbia, Rosja Sowiecka i Jugosławia.
- II. Chile, Szwajcaria, Niemcy Zachodnie i Włochy.
- III. Brazylia, Meksyk, Hiszpania i Czechosłowacja.
- IV. Argentyna, Bułgaria, Węgry i Anglia.

Finały rozpoczną się 30 maja i trwać będą do 17 czerwca, przy czym przewidyje się, iż ćwierćfinały — do których wchodzić dwie pierwsze drużyny każdej z 4 grup — rozpoczną się 10 czerwca, półfinały 13 czerwca a spotkanie o 3-cie i 4-te m. oraz finał 16 i 17 czerwca.

Co można powiedzieć o każdej z grup? W I grupie pewna sensacja i złośliwością losu jest fakt, iż spotykają się tu dwaj zacięci — mimo wspólnego ustroju politycznego — przeciwnicy — ZSRR i Jugosławia. Poza Urugwajem (jak sądzić należy) jedno z tych dwóch państw musi zająć drugie miejsce, by wejść do ćwierćfinału. Wydaje się, że większe szanse ma ZSRR. W drugiej grupie szanse Szwajcarii, Niemiec i Włoch są niemal równe. W każdym razie spotykają się starzy rywale, którzy rozegrali już między sobą niezliczoną ilość spotkań. Osobiście typuję na drugie miejsce Niemcy, b. mistrza świata z 1954 r. Ale i szanse Włoch, b. mistrza świata z 1934 i 1938 r. nie są małe, zwłaszcza że w reprezentacji włoskiej grać będzie kilku zawodników z południowej Ameryki: Altafini, Lojaccono, Angelillo i Massei. Reprezentacja włoska znajduje się w doświadczonych rękach aż 3 trenerów: Ferrari i Mazza oraz sławnego Herrera, trenera Internazionali z Mediolanu a dawniej Barcelony i Real Madrydu.

Reprezentacja niemiecka z miejsca wzięta została w ostre karby słynnego Herbergera, który kładzie wielki nacisk na zgranie reprezentacji, na dobry nastrój i przyjacielskie stosunki między zawodnikami. Jest to dla niego ważniejsza — aniżeli umiejętności techniczne. Toteż wszyscy zawodnicy muszą się bardzo pilnować, jeśli zależeć im będzie

na udziale w finale. Tak np. Herberger miał nie dawno duże trudności z napastnikiem Hallerem (BC Augsburg), którego nietaktowne zachowanie się wobec własnych kolegów klubowych (Hallerowi uderzyła woda sodowa do głowy, bo wy-dawało mu się, iż jako niewątpliwie wielkiemu piłkarzowi wolno mu wszystko). Twardy Herberger utarł Hallerowi porządnie nosa i wydaje się, iż odtąd wszystko ułoży się jak najlepiej.

W III grupie — poza Brazylią — wojna, i to zacięta, toczyć się będzie między Hiszpanią i zawsze groźną Czechosłowacją. Tu nie odważam się stawiać żadnych wróżb.

W IV grupie Bułgaria uchodzi — czy słusznie — za najsłabszego przeciwnika. Anglia jest pewna drugiego miejsca a tym samym wejścia do ćwierćfinału, odmłodzone Węgry mają także apetyt na to miejsce. Kto jednak to miejsce rzeczywście zajmie — zobaczymy „w praniu”.

W trzecim dodatkowym spotkaniu z cyklu eliminacji do piłkarskich mistrzostw świata w Chile, w Mediolanie Bułgaria pokonała Francję 1:0 (0 : 0), Bułgaria weszła więc do finałów szesnastki. W drużynie francuskiej grali Polacy: Rodzik, Wiśniewski, Skiba i Mar-ryan. Kopa nie grał. Klęska Francji stała się dużą sensacją w kołach piłkarskich.

W ankiecie o tytuł najlepszego sportowca NRF roku 1961 z udziałem 2.000 zachodnio — niemieckich dziennikarzy sportowych zwyciężył nieżyjący Bergh von Trips, wybitny kierowca, który zginął w czasie wyścigów samochodowych na torze Monza 10 września ub. r. Tytuł najlepszej drużyny sportowej zdobyła drużyna piłkarska FC Nürnberg, mistrz Niemiec. — W Luksemburgu tytuł najlepszej zawodniczki roku zdobyła 17-letnia Sylvie Hulseman. Zdobyła on. w ub. roku 3 tytuły mistrzyni świata w narciarstwie wodnym.

W Warszawie odbyło się losowanie do trzeciej edycji rozgrywek o Puchar Europy siatkarzy — o nagrodę warszawskiego „Przeglądu Sportowego” oraz drugiej edycji siatkarek — o nagrodę redakcji „Sportowiec” (także wydawanego w Polsce). Reprezentacja Polski (AZS AWF Warszawa) walczyć będzie z mistrzem Turcji (Galatasaray Istambul) w dniu 25 lutego i (rewanz) 11 marca. Do turnieju męskiego zgłoszono się 19 drużyn, do turnieju żeńskiego 12 zespołów. Barwy Polski reprezentować będzie warszawska Legia.

Rozlosowane zostały spotkania tenisowe o Puchar Davisa w strefie europejskiej przez ostatniego zdobywcę Pucharu, Australię. Eliminacje rozpoczyna się 6 maja. Spotkania: Szwecja w. o. z Chile albo Belgią, Liban z Finlandią, Czechosłowacja z Egiptem, Francja w. o. z Południową Afryką lub Szwajcarią, Rumunia z Izraelem, Hiszpania z Niemcami zach., Brazylia z Monaco, Norwegia z Polską, Irlandia albo Austria z W. Brytanią, która przechodzi do następnej rundy także w.o., Nowa Zelandia z Danią, Węgry z Luksemburgiem, Holandia lub ZSRR z Włochami. I jak corocznie było więcej zgłoszeń aniżeli wolnych miejsc i dlatego nie dopuszczono do rozgrywek: Jugosławii, Maroka, Rodezji oraz Nyasaland.

Tegoroczna trasa sławnego wyścigu kolarskiego „Tour de France” wywołała w kołach kolarskich sporo zastrzeżeń. Powszechna jest opinia, iż trasa jest tak obliczona, aby dała największe szanse sławnemu kolarzowi francuskiemu Anquetil. Tak twierdzi mistrz świata, van Looy (Belgia), który grozi, że nie weźmie udziału w wyścigu, jeśli nie będzie zmniejszona ilość etapów na których oblicza się będzie indywidualny czas kolarza. Anquetil jest bardzo szybkim kolarzem i zwiększenie w tym roku ilości takich etapów z 3 na 4 daje mu niewątpliwie wielkie szanse na zwycięstwo. Podobnego zdania są także Włosi a bez Włochów i Belgów nie ma „Tour de France”. Zdaniem Włochów jest także nonsensem, by kolarze jechali 22 etapy bez odpoczynku, przy czym na etapach tych odbywały się jeszcze różne dodatkowe konkurencje, włącznie z 4 startami na czas. Wątpić należy, czy organizatorzy wyścigu wezmą te zastrzeżenia pod uwagę.

Organizatorzy „Tour de France” opracowali także trasę drugiego wyścigu (Wyścig Przyszłości dla amatorów), który włączy się do głównego wyścigu na 14-tym etapie (od 2 do 15 czerwca). Zawodnicy drugiego wyścigu nie będą mieli żadnego odpoczynku a długość ich trasy wynosi 2066 km. i rozpoczyna się w Bordeaux a kończy się oczywiście w Paryżu. (p.h.)

NIEDOSIĄGNIJĄCEJ JAKOŚCI  
**ORYGINALNE**  
wyroby firmy  
**J. A. BAGZEWSKI**  
L w ó w 1782 W i e d e ñ  
Jarzębiak  
Jarzębinka  
Krupnik  
Malinowa  
Perla  
Starka  
Tea Rum  
Wiśniak  
Wiśniówka  
Żubrówka  
Griotka  
Mocca  
P o l e c a :  
**ZDUN & Co. Ltd.**  
9, LENTHAI PLACE,  
(obok Gloucester Rd. Station)  
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 5808

## PIĘTRA WYŻSZE

Te przeznaczony są na imprezy taneczne, manifestacje, akademie, odczyty. Nad nimi w czystej i skąpionym celebrycie się brzyd, polska gra narodowa, tudzież inne gry z tzw. „klipą” włącznie.

## PIĘTRO NIŻSZE

Podziemie jest miejscem zbiorów młodzieży kochającej gitarę, i „twista”. Jestem całym sercem przy bawiącej się młodzieży, choć niestety nie ciałem z uwagi na sklerozę, lekką głuchotę, reumatyzm i kilka pomniejszych przypadłości tak dla mnie charakterystycznych po których najłatwiej rozpoznają mnie przyjaciele w tłumie podobnych do mnie, lecz przecież o ilez bardziej dostojnych członków „Ogniska”.

## ŻART NA STRONĘ

I to na prawdę. Trudno przeskoczyć z wesołego tonu w poważny, lecz chciałbym bardzo by mi się udało. Polacy w Londynie mają prawdziwy klub towarzyski, dobrze prowadzony i pozwalający im spotykać się ze sobą w atmosferze pogodnej i bez troski. Szanujemy ten klub. Często w swobodnej rozmowie można więcej załatwić i pożyteczniejsz czas spędzić niż na tzw. zebraniu.

I można przede wszystkim odpocząć. To się każdemu należy po pracy. A pracą, i to pracą ciężką, zajmuje się wbrew powszechnemu przekonaniu 90 procent Polaków w Londynie.

Wielka to sztuka i wymagająca sporej dozy kultury osobistej by pracować nie przechwalając się pracą i nie zanudzając się wyrzekaniami gdy jest ciężka.  
J. P. H.

## SOVIETICA

### CHRUSZCZOW ODNALAZŁ SIĘ...

Po kilkunastu dniach tajemniczej nieobecności w Moskwie pojawił się pod koniec stycznia na przyjęciu dyplomatycznym w poselstwie burmeńskim Nikita Chruszczow. Położyło to kres rozmaitym plotkom i spekulacjom prasy zachodniej na temat jego losu, ale nie wyjaśniło zagadki, gdzie przebywał. Ponieważ równocześnie z brakiem Nikity nie spotykano w tymże czasie innych, czołowych osobistości Kremla, utrzymuje się dalej pogląd, że odbywały się gdzieś tajne obrady głównych przywódców komunistycznych.

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
PACZKI WOLNE OD CŁA  
**HASKOBA LTD**  
121, EARLE COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. FRE 7888

Los Mołotowa nie jest w dalszym ciągu wyjaśniony, ale przyszło potwierdzenie, że pozycja jego i całej grupy „antypartyjnej” uległa pogorszeniu. Ukazał się mianowicie 27 stycznia dekret Wierchowego Sowietu z 15 tegoż miesiąca, że nazwiska Mołotowa, Woroszyłowa i Kaganowicza mają zniknąć z nazw miejscowości, ulic itp. Ogłoszenie tego dekretu zdaje się świadczyć, że pogłoski o podkopaniu pozycji Nikity ze strony „antypartyjnych dogmatystów” nie miały rzeczywistych podstaw.

Komunikat oficjalny podał też do wiadomości, że 5 marca zbierze się Centralny Komitet sowieckiej partii komunistycznej. Na porządku obrad są sprawy rolnictwa, w szczególności „poprawa administracji” oraz brak dostaw żywności. Głównym referentem tej niezmiennej i nieuleczalnej choroby komunistycznej gospodarki ma być sam Nikita. Sowietolodzy zachodni przepowiadają, że obrady KC dotyczyć będą także stosunków z partią chińską oraz albańską. (s)



# Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

ANTONI CZUŁOWSKI

## TESTAMENT TWÓJ

Bez przesady mogę powiedzieć, że od wczesnej młodości pozostawałem pod urokiem testamentów. Zasluga to, oczywiście, naszej literatury, a nie moich dziadków, wujów i ciotek, po których jeśli nawet co zostało, nie mnie przypadło w udziale, ale jakimś, bliżej mi nie znanemu, azjacie.

Pierwsza ostatnia wola, o której udało mi się słyszeć, dotarła do mej młocianej świadomości poprzez lwowską scenę teatralną w momencie kiedy Józef Papkin z „Zemsty“ Aleksandra Fredry podejrzewając, że go Rejent niecnota otrul, niebaczny na cyniczne uwagi Cześnika („Kto by się łakomiał na waszmości nędzne życie“), w taki to sposób dysponuje swoim majątkiem: „Będąc zdrow na ciele i umyśle, ale nie wiedząc kiedy umrę... robię ten testament czyli ostatnie rozporządzenie mego ruchomego i nieruchomego majątku. Nieruchomym rozporządzać nie mogę, bo żadnego nie posiadam. Tej, którą zawsze kochał, cześć i ubóstwiał, JW-iej Klarze Raptusiewiczównie, starościance zakroczyńskiej daruję angielską gitarę i rzadką kolekcję motyli, będącą teraz w zastawie. Artemię dostanie najdzielniejszy rycerz w Europie pod warunkiem, aby pomnik postawił na mym grobie. Z resztą nieruchomości chcę być pochowany, JW Cześnika i JW Starościankę jako egzekutorów testamentu suplikuję, aby moje wszystkie długi, jakie się tylko pokazały nie placili, gdyż chcę przez to braciom moim różnego stanu i wyznania zostawić pamiętkę po sobie“.

Mimoходом chciałbym wspomnieć tu także o powszechnie znanym utworze Słowackiego „Testament Mój“. Wiersz ten głęboko zapadł mi w duszę pod wpływem tak zdolnego polonisty, jakim był Juliusz Zaleski, nauczyciel III Gimnazjum we Lwowie. Nie przypuszczałem wówczas w siódmej klasie gimnazjalnej, że po latach, w obcym kraju, właśnie z tego utworu wypadnie mi strawestować tytuł do artykułu poruszającego jedno z ważnych zagadnień społecznych.

### „NIE ZOSTAWIĘM TUTAJ ZADNEGO DZIEDZICA“

Utarło się przeświadczenie, że Polacy nie lubią testamentów. Pod tym względem mają w sobie coś z postawy owego lorda angielskiego, który powiedział do swego lekarza w chwili gdy ten usiłował zwrócić choremu uwagę na groźące mu niebezpieczeństwo śmierci:

— Umrzeć, drogi doktorze, to ostatnia rzecz, którą zrobię! Niestety, nie jesteśmy wieczni. Zbyt pobłażliwe traktowanie tego bezspornego faktu, zwłaszcza przez ludzi żyjących samotnie, pociąga za sobą daleko idące skutki. Posłużmy się przykładami, zaczerpniętymi z nabytych doświadczeń. Przypuśćmy, że czyjeś serce odmówiło nagle posłuszeństwa. Sprawy majątkowe, oczywiście, nieuregulowane. Pierwszą trudnością i to niebiaha: kto ma się zająć pogrzebem i wyłożyć na to pieniądze, aby uniknąć pochowania zmarłego w zbiorowym grobie. Są nawet pieniądze na koncie Pocztywnej Kasy Oszczędności, ale na razie ruszyć ich nie można. Następnie zaczyna się poszukiwanie spadkobierców. Znowu, jak w poprzednim wypadku tak i te-

raz nie wiadomo, kto to ma robić. Przyjaciele? Dobrze, jeśli się ich miało, jeśli umieją i potrafią wywiązać się z trudnego zadania. Jakaś polska organizacja społeczna? Z jakiego tytułu, skoro zmarły nigdy do niej nie należał. W rezultacie wszystkie te sprawy ostatnie, zaniedbane za życia, toczą się jakimś przypadkowym torem, a bardzo często utykają na ślepy torze. Gdybyśmy zliczyli pieniądze, które z braku testamentu i ujemnego wyniku poszukiwania rodziny zmarłego przeszły na rzecz skarbu państwa, powstałaby z tego imponująca suma, której można by użyć dla niejednego zubożonego celu.

Bywa i tak, że Polak żyjący za granicą nie posiada żadnych krewnych. W takim wypadku bardziej niż kiedykolwiek należy w porę zastanowić się, jak i komu przekazać zebrane ciężką pracą zasoby. Jest rzeczą charakterystyczną, iż zapisy na cele ogólne jak nauka i oświata, instytucje opieki społecznej czy tym podobne, należą do rzadkości wśród Polaków naszej generacji, choć — jak wspominałem już — wcale częste są wypadki przejmowania pańskiego majątku przez państwo.

### POLSKIE TOWARZYSTWO POWIERNICZE

Ludzie z wysoce rozwiniętym poczuciem własności mogą wzruszyć ramionami i powiedzieć: majątek i jego los to wyłącznie sprawa właściciela. Prawda. Czy wobec tego czynnik społeczny nie ma tu żadnej roli do spełnienia? Owszem, ma: służyć radą i pomocą. Mając to na uwadze, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przed pięciu laty powołało do życia Polskie Towarzystwo Powiernicze (Polish Trustee Association Limited), którego zadaniem jest opieka nad spadkami uchodźców

Polskich zamieszkujących W. Brytanię oraz likwidacja mas spadkowych.

Najwłaściwszym rozwiązaniem sprawy dla każdego, kto zamierza poważnie podejść do zagadnienia, byłoby sporządzenie testamentu, w którym Polskie Stowarzyszenie Powiernicze zostałoby mianowane wykonawcą testamentowym. Daje to następujące korzyści: 1. Osoby i adresy zapisobiorców testamentowych są znane z testamentu i spadek przechodzi istotnie na rzecz tych, których zapisodawca chciał obdarować. W wypadku braku testamentu, nazwiska i adresy spadkobierców trzeba ustalać i nieraz zdarza się, że spadek nie może dojść do właściwych osób z braku wiadomości o ich istnieniu. 2. Formalności spadkowe przy istnieniu testamentu mogą być szybko i prosto załatwione, a majątek spadkodawcy zlikwidowany i przekazany w możliwie najkorzystniejszej formie zapisobiorcom w Polsce. Przy braku testamentu przekazanie sum spadkowych spadkobiercom nie może być ani tak szybkie ani tak korzystne. 3. Opieka nad spadkiem wej, opartej na zasadach prawa angielskiego i której istnienie zapewnione jest na lata. 4. Opieką nad spadkiem zajmuje się instytucja, która ma odpowiednio doświadczenie i znajomość przepisów. 5. Opieką nad spadkiem zajmuje się instytucja prowadząca likwidację spadków po kondrolą i na osobnych kontaktach bankowych dla każdego spadku.

Celem mego artykułu było zwrócenie uwagi czytelnika na istotę samego zagadnienia. Osoby zainteresowane bezpośrednio mogą zwracać się oświadczenia lub korespondencyjnie pod adresem Polskiego Towarzystwa Powierniczego, które zasięgiem swej działalności obejmuje obszar całej Anglii.

A. CZUŁOWSKI

## POLACY W CUDZYCH OCZACH

Ilość prac socjologicznych na temat społeczności polskiej w W. Brytanii jest raczej skąpa. Do tej kategorii zaliczyć należy najwcześniej wydaną, o jeszcze w 1947 książkę A. Liebicha „Na obcej ziemi“, F. Zweiga „Robotnik Polski w Anglii“, J. Zubrzyckiego „Polish Immigrants in Britain“, najźródłowiej opracowane i najbardziej podstawowe dzieło z tego zakresu, wreszcie, Czaykowskiego i Sulika „Polacy w Wielkiej Brytanii“.

Jest rzeczą ciekawą, że żaden z angielskich autorów nie pokusił się dotychczas o poważniejsze studium o polskim emigrancie. Z tym większym zainteresowaniem notujemy próbę w tym kierunku, uczynioną przez panią S. Patterson. Mały tu na myśl elaborat objętości kilkunastu stron, który jest częścią pracy zbiorowej „London, People and Places“ i nosi tytuł „The Polish Exile Community in Britain“. Książka ma się ukazać w niedalekiej przyszłości staraniem Centre for Urban Studies przy Uniwersytecie Londyńskim.

Pani Patterson zaczyna swoje uwagi na temat Polaków w W. Brytanii od próby ustalenia ich liczby i dochodzi do wniosku, że jest ich około 130 tysięcy. Przed rokiem 1939 ilość osób polskiego pochodzenia nie przekraczała cyfry kilku tysięcy. Byli to przeważnie robotnicy i rzemieślnicy zamieszkałe w wschodnim Londynie, Manchesterze i w hrabstwie Lanark. O nowej emigracji mówi autorka, że w swej początkowej orientacji przypominała „Wielką Emigrację“ z początków dziewiętnastego stulecia.

Mają Polaków w W. Brytanii, którzy nie utrzymują towarzyskich lub kulturalnych stosunków z innymi ośrodkami uchodźczymi lub Krajem. Podkreśliwszy to poczucie więzi łączącej Polaków, autorka zauważa, iż jednym z przejawów tej wspólnoty jest pomoc wysyłana do Polski. Dyrektor pewnej firmy oświadczył jej, iż jego przedsiębiorstwo wysłało w r. 1957 110.000 paczek. „Jestem zdumiony“ — powiedział on — „nieśląbną siłą uczuć rodzinnych i rozmiarami pomocy, do jakiej skłonni są poszczególni ludzie na rzecz swoich rodzin w Polsce, Rosji itd.,“.

Po roku 1956 związki między Polską a emigrantami zwiększyły się, co znalazło wyraz w wzmożonym poczuciu polskości (Polishness) a także wyraziło się sporą ilością małżeństw z Polkami z Kraju. Małżeństwa mieszane często prowadzą do daleko posuniętej asymilacji męża i prawie całkowitej asymilacji dzieci, choć z drugiej strony, duża liczba żon Brytyjek uczyniła pozytywny wysiłek w kierunku dzielenia z mężem jego zainteresowań społecznych i kulturalnych, nauczania się polskiego języka i gotowania, udziału w polskich zebraniach i wychowywania dzieci w poczuciu polskiego dziedzictwa. Niektóre żony przeszły nawet na katolicyzm. Autorka tej pracy sama jest żoną znanego dziennikarza T.

Horke i mówi doskonale po polsku). Nie umniejsza to procesu przystosowania się męża do angielskiego trybu życia. Z reguły mówi on w dostatecznym stopniu po angielsku, jest zbyt leniwy, by uczyć żonę i dzieci polskiego. Swoje zainteresowania polskie zaspokaja on przynależnością do związku kombatanczego, uczęszczaniem na polskie nabożeństwa, czytaniem polskiej gazety.

Mówiąc o zorganizowanym polskim życiu społecznym, autorka zauważa, że jest to jedyny w swoim rodzaju objaw wśród uchodźców. Polacy zaczęli swoje życie w tym kraju państwem na uchodźstwie z całkowitą wojskową, cywilną i religijną organizacją. Na poparcie swoich spostrzeżeń p. Patterson cytuje wielką liczbę różnego rodzaju instytucji i organizacji polskich poświęcając dłuższy ustęp SPK, które nazywa najsilniejszym związkiem polskim w W. Brytanii.

Szczególnie ciekawe są spostrzeżenia na temat „drugiej generacji“ polskiej w tym kraju. Najchętniej zrzęza się ona w związkach sportowych, pozostających w mniejszym lub większym związku z SPK. Liczbę sportowców ocenia autorka na około 2.000. Życie organizacyjne młodszej generacji jest na ogół słabe, choć większość jej zachowała „polską orientację“. Do związków starszej generacji młodzi nie garną się uważając je za nudne, nieinteresujące, nieważne i bezskuteczne. Własne związki młodzieży nie wykazują większej dynamiki. Silny dawniej Związek Studentów rozpadł się na kilka małych grup. Szkoła dla dzieci prowadzi kilka organizacji z Macierzą Polską i SPK na czele. Uczęszcza do nich około 6.300 dzieci. Ogromnie ważną organizacją z silnym poczuciem narodowym jest Związek Harcerstwa, który zrzęza około 3.500 młodszych i starszych harcerzy obojga płci.

Związki polskie niewątpliwie zahamowały proces asymilacji, pomogły jednak ogromnie Polakom w trudnym okresie początkowego bytowania na uchodźstwie. Ustęp poświęcony partiom politycznym autorka otwiera spostrzeżeniem: „Jest rzeczą charakterystyczną u Polaków, jak również u większości innych uchodźców politycznych, że najbardziej politycznie aktywne jednostki różnią się radykalnie między sobą co do sposobów i środków osiągnięcia wspólnego celu. W miarę jak upragniony cel oddala się, różnice pogłębiają się kosztem zgody, co kryje w sobie zarodek całkowitej dezintegracji“.

Mówiąc o organizacji religijnej autorka podkreśla, że podstawą jej była Polska Misja Katolicka w Londynie, której początek sięga 1894 roku. Z powracającą z wojny armią przybyło do Anglii wielu kapelanów wojskowych, którzy objęli parafie etniczne w miejscach, gdzie skupisko polskie było silniejsze. Książka na ogół przejawia tendencję do organizowania życia polskiego w okół parafii uważając obecne polityczne uchodźstwo za skazane na zagładę.

W zakończeniu autorka dostrzega, że przy pewnych objawach zatarcia przedwojennych różnic klasowych, wśród Polaków rodzi się nowa socjo-ekonomiczna hierarchia, oparta na wzorach brytyjskich, która z wolna skryształuje się w grupę, a w konsekwencji zacznie odgrywać dominującą rolę. Jak dotąd najsilniejszymi więzami łączącymi emigrację są wspomnienia wojenne i świadomość nieosiągniętego celu. Stosunek do problemu naturalizacji zmienił się o tyle, że obecnie nie uważa się iż zmniejsza to lojalność wobec własnego kraju. Około 1800 osób rocznie przyjmuje obywatelstwo.

Anglia nigdy nie forsowała polityki asymilacyjnej, co w połączeniu z wyspiarskością i gwałtowną falą ksenofobii skierowanej przeciw Polakom na początku, wzmocniło poczucie ich solidarności. Dziś już nikt w Anglii nie uważa Polaków za strupy, faszystów i Casanów. Patrzy się na nich jako na dobrych pracowników, solidnych obywateli i członków rodziny.

Płynność obecnej sytuacji politycznej w Europie nie pozwala na snucie przewidywań na temat przyszłości uchodźców polskich w W. Brytanii. Jeśli na tym obszarze nie nastąpią zasadnicze zmiany, większość uchodźców będzie ulegała ciągle zwiększającemu się procesowi adaptacji do miejscowych warunków aż do momentu zupełnego wchłonięcia ich przez społeczność brytyjską.

Praca p. Patterson jest poważnym przyczynkiem do badań nad emigracją naszą w tym kraju. W kręgu obserwacji autorki znalazły się wszystkie ważniejsze elementy, decydujące o obecnym obliczu naszej emigracji. Zarówno znawstwo przedmiotu jak i rzetelność w przedstawieniu faktów powinny zjednać autorce czytelników po obu stronach.

A. Cz.

## KRONIKA ORGANIZACYJNA

### ZJAZD SPK W SZWAJCARII

XIV doroczny zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Szwajcarii odbędzie się dnia 25 lutego 1962 roku w Solurze. Z okazji zjazdu zorganizowana została wystawa Kiermaszu Książki Polskiej, placówki zajmującej się od szeregu lat propagandą czytelnictwa rodzimej książki wśród Polonii szwajcarskiej.

### CALIFORNIA SQUADRON

Ruchliwe Koło Stowarzyszenia Lotników Polskich w Koloradii wydało interesujący Biuletyn w języku angielskim, poświęcony przeszłości lotnictwa polskiego, głównie zaś jego udziałowi w drugiej wojnie światowej. Zarówno materiał artykułowy jak i szata graficzna Biuletynu są na doskonałym poziomie, toteż niewątpliwie wydawnictwo to przyczyni się do popularyzacji naszych sił powietrznych wśród Amerykanów. Biuletyn przynosi także informacje o Polakach pracujących obecnie w dziedzinie awiacji.

### KOORDYNACJA PRAC KÓŁ LONDYŃSKICH SPK

Spośród 110 kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii, 20 z nich posiada swe siedziby w Londynie. Działalność społeczna tych kół przejawia się głównie na polu kulturalno-oświatowym. W

zasięgu ich pracy znajduje się 1 biblioteka, 4 szkoły sobotnie, 5 zespołów artystycznych, 3 drużyny sportowe. Nie wszystkie jednak koła w Londynie posiadają własne placówki społeczne, niektóre z nich ograniczają się do świadczeń na różne cele w formie zapomóg pieniężnych.

Ostatnio odbyła się konferencja prezesów kół londyńskich, której celem było usprawnienie działalności społecznej. W wyniku obrad wysunięto następujące wnioski: 1) przyjęcie zasady, że koła SPK nie prowadzą bezpośrednio działalności społecznej winny przede wszystkim pomóc materialnie kołom, które działalność tę prowadzą. 2) Wystąpić do Zarządu SPK w W. Brytanii z prośbą o przyznanie kołom SPK w Londynie jednorazowej rocznej subwencji na działalność społeczną. 3) Powołać kilkusobowy Komitet z zadaniem koordynacji działalności kół londyńskich.

### WYRÓŻNIENIE KAPŁANA

Ksiądz Stanisław Nowak, proboszcz parafii polskiej w High Wycombe w hrabstwie Buckinghamshire został odznaczony złotą odznaką SPK w uznaniu zasług na polu społecznym. Ksiądz Nowak ostatnio obchodził 25-lecie swej sakry kapłańskiej. Wręczenia odznaki w czasie imprezy towarzyskiej w dniu 20

stycznia br. dokonał prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii, Stefan Soboniewski.

Były prezes Koła SPK w High Wycombe otrzymał srebrną odznakę SPK.

### 15-LECIE KOŁA SPK NR 11

Londyńskie Koło SPK nr. 11 obchodziło piętnastą rocznicę swego istnienia 7 stycznia br. Program uroczystości obejmował Mszę św. w kościele polskim przy Devonian Rd., wspólny obiad, akademię oraz wieczór muzyki, śpiewu i tańca w St. Pancras Hall.

Koło 11 znane jest ze swej działalności w dziedzinie nauczania dzieci. Od szeregu lat pod opieką tego Koła znajduje się szkoła nauczania przedmiotów ojczyźtych im. Stefana Zeromskiego. Koło również prowadzi zasobną, bo liczącą ok. osiem tysięcy tomów bibliotekę w Domu Kombatanta w Londynie.

**BILETY,  
SPROWADZANIE RODZIN  
Z POLSKI  
ANGLOPOL  
TRAVEL**  
Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

Nagle zerwał się wicher. Szedł od siwych gór i śpiewał dziwnie ostro, przenikliwie, jak teraz ta muzyka arabska. Śpiewał o woli szerokiej, woli wolnych ludzi i ptaków. Woli o głodzie i chłodzie, ale miłszej niż żywot i nie znającej, co mus. Śpiewał o szczęściu wpatrzania się w niebo i w siebie, zdala od ludzkiego mrowiska. Śpiewał dla nieruchomego Araba i dla dusz, co jeszcze zrozumieć go mogły, co jeszcze nie ugrzęzły zupełnie w wyprasowanych starannie przez człowieka pętach.

— Ho-oooo! Ho-oooo!  
Szarpnęła wtedy Martę dziwna, nieznaną, szalona tęsknota, otworzyć cicho drzwiczki i wyskoczyć. A potem niech będzie, co chce, choćby i śmierć, ale choć przez kilka godzin być zupełnie wolną, być zupełnie sobą...

— Ho-oooo! Ho-oooo!  
I zatrzymała ją najpierw głupiotka, śmieszna myśl. Tak głupiotka, że aż wstyd się przyznać do niej przed samym sobą. To dobrze, ale potem? Co pocznę jutro bez mojej łazienki, bez mego pudru, różu, ołówka do brwi. Wydała się sama sobą małą, płaską, niemądłą.

Potem pomyślała, że są w niej dwie kobiety: dzika i ucywilizowana. I tak, jak wtedy, na peronie w Liège, dzika podda się zawsze ucywilizowanej. Zadzźwięczały jej w uszach bolesne słowa Heine'go:

„und elend bist du, elend wie ich“  
(i nędzna jesteś, nędzna tak, jak ja).

Nędza, czy niemoc woli? Czy też pójdzie po „linii najmniejszego oporu“ — la ligne de la moindre résistance? — Owo gorzkie „na co się zda?“ zmagające się zwycięzko z ciekawością — pragnieniem nowego bytu, innego bytu?

— Ho-oooo! Ho-oooo!  
Nie, nie, i nie! Przecież tyle razy musiała walczyć w życiu, tyle razy walczyła i wiedziała dobrze, że życie jej aż do końca będzie tą walką bezslawną, cichą, upartą, którą zakończy tylko śmierć. A może i ona nie zakończy. Bo myśli raz rzucone w świat, raz wypowiedziane, mają już swoje własne życie, niezależne od życia tego, kto je ubrał w słowa. I jak kamień, raz poruszony z miejsca, toczy się dalej po pochyłości, tak myśl, część duszy człowieka, oderwana od swego pnia rodzimego, idzie dalej i dalej.

Więc dlaczego nie potrafiła walczyć o swoje szczęście? Dlaczego nie umiała, czy nie mogła urzeczywistnić swoich najgorętszych, najmocniejszych pragnień?

— Ho-oooo! Ho-oooo! Jęczał nieprzerwaną skargą śpiew Araba. Ocknęła się z zadumy i zawstydzona, jakby popełniła jakieś wykroczenie przeciw przepisom „savoir-vivre'u“. Właściwie nie wiedziała dobrze co, ale czuła niewyraźnie, że coś jest nie w porządku. Kobięcym odwiecznym zwyczajem uciekała się do pomocy zwykłych drobnych ruchów: machinalnie poprawiła włosy, potem wyjęła małą puderniczkę, upudrowała starannie nos i podbródek, wreszcie przeciągnęła lekko różową pomadką po wargach. Już chciała poprosić swego towarzysza o ogień do zgasłego papierosa, lecz rzuciwszy nań okiem, powstrzymała uprzejmy frazes na ustach.

Siedział z głową pochyloną, opartą na dłoni. Twarz miał szarą i zgaszoną, podobną do tego zgasłego i poczerńiałego papierosa, który trzymał nieruchomo w palcach drugiej ręki.

Ludzki ból rozbrajał zawsze Martę, był jej „piętą Achillesową“. Kryła się, o ile mogła z tym odruchowym współczuciem, które tak łatwo może być wyzyskane. Wiedziała również, że Maurycy znał dobrze słabą stronę jej charakteru i czasem umiał doskonale grać na tej strunie. Z natury była ufna i odruchowa, ale życie uczyniło ją podejrzliwą i ostrożną. Zawahała się chwilę, niepewna względem samej siebie. Pierwszym odruchem było

MARYA KASTERKA

# WIECZÓR W OPERZE

powiedzieć mu kilka dobrych słów serdecznych, drugim zachować się obojętnie. Wybrała trzecie: zachować się neutralnie, tj. wyczekująco. W tej ostatniej alternatywie jedno tylko było jej dozwolonym: skrócić oczekiwanie. Sięgnęła po butelkę z wodą mineralną i nalala kilka kropel do szklanki. Szklko zadzwoniło przelotnie, cicho. Maurycy drgnął i podniósł głowę zdziwiony, jakby wracał z innego świata.

— Może źle zrobiłam? pomyślała z nagłym wyrzutem sumienia. „By zwyciężyć ból, w ból wwieźć się trzeba“, powiedział ktoś. Może lepiej było pozostawić go własnym myślom? Ah, już nic nie wiem!...

Ogarnęło ją zniechęcenie. Cofnęła się w głąb siebie, jak przed czymś niemilym, a nienukającym.

Mylne to było przecucie. Maurycy przesunął ręką po czole, uśmiechnął się grzecznym, banalnym uśmiechem — tym co wszystko pokrywa, albo zamyka duszę na trzy spusty — i zwrócił się do niej uprzejmie:

— Bardzo panią przepraszam. Zamyśliłem się po prostu karygodnie. To ta płacziwa muzyka tak dziwnie działa na nerwy. — Oh, niech się pan nie usprawiedliwia. I ja miałam teraz chwilę, nawet dość długą, roztargnienia, czy zamyślenia, podczas której zapomniałam o wszelkich obowiązkach towarzyskich.

Chciała w ten sposób przejść od razu do lekkiego, żartobliwego tonu milej rozmowy koleżeńskiej. Nie stwarzała kłopotliwej dla obojga sytuacji wyjaśnienia, od których — ah, jakże łatwo! — ześlizgnąć się można aż do zwierzeń. A zwierzenia wytwarzają atmosferę sentymentalną, z której wyjściem bywa, albo ostre „nie“, albo jakieś kompromisowe półustępstwo. Bywa i gorzej, ale tego „gorzej“ nie obawiała się już ani dla siebie, ani dla niego. Zadane z nich nie miało natury zmysłowej, namiętnej, czy gwałtownej. Raczej dwie „mimozowate dusze“, łatwo stulające swe czółki i cofające się w głąb siebie. Marta miała więcej szczeroci i odwagi cywilnej, Maurycy był zdecydowanie mniej i miał iść do celu okólnymi środkami, nie wyrzekając się przy tym kompromisów.

Nie wiedziała, czy w tej chwili był ujęty, czy urażony jej odpowiedzią, lecz odrzekł w tym samym tonie:

— Doskonale. Zatem nie mamy sobie nic do zarzucenia? — Nie absolutnie. Tylko zdaje mi się, że czas nam do Opery, jeżeli chcemy zdążyć na pierwszy akt „Marufa“.

— Racja. Idziemy. Z Maroko do Kairu, wszak prawda? — Tak jakbyśmy mieli nie siedmio, lecz stumłowe buty. — Za jakieś lat dwadzieścia dobry samolot wystarczy.

Czarny garson poźegnał ich najmiłym uśmiechem, w którym pokazał dwa rzędy ośniewająco białych zębów... Sam restaurator z zarzuconym na europejski strój pasiastym, kolorowym burnusem, przypominającym trochę samodziśły łowickie, zapytał ich z istic wschodnią uprzejmością, czy byli zadowoleni ze swego obiadu. Przeszli przez obszerną salę, gdzie grała muzyka. Śpiewak trzymał głowę nieco w tył odrzuconą i miał żalony, trochę dziecinny wyraz twarzy. Jego cienki, monotony głos łączył się dziwnie ze szmerem fontanny w „patio“.

— Ho-oooo! Ho-oooo!  
zawodził przeciągle i, cichnąc, tonął w szumie spadającej wody, szumie, który przedłużał jakby i kończył melodię jednostajnego śpiewu.

Wieczór kwietniowy był ciepły i pogodny, jak przystało wieczorem wiosny. Od Jardin des Plantes załatywał lekki, subtelny

zapach pierwszych rozkwitłych bzów. Nie było ich widać zza drzew i zza murów ogrodu, ale gdy wiatr powiał z tamtej strony i uderzył w twarz ich wonią, stawały się niemal dotykalne ze świeżością ich pierzastych kwietniowych kiści i gorzkawym posmakiem ledwie rozpękłych liściastych pąków.

— Bierzemy autobus G., zdecydowała Marta. — Dobrze. W ten sposób będziemy mieli też nasze „Paris-Nuit“, jak cudzoziemscy turyści.

Na trotuarze, tuż przed nimi, biło się kilku małych chłopców. To jest nie bili się ordynarnie kulakami, lecz mierzyli do siebie z małych rewolwerów-zabawek i luków. Maurycy i Marta trafili właśnie na chwilowe zawieszenie broni. Malcy rozprawiali żwawo: chodziło o zmianę ról:

— Teraz ty będziesz komunista, a ja będę Franco, przekładał mały, różowy blondynek czupurnemu brunecikowi.

— A ja nie chcę! upierał się brunecik. — Kiedy teraz twoja kolej.

— Tak, ale ja nie chcę być pobity, odparł brunecik. Maurycy i Marta przeszli, śmiejąc się mimowolnie. Spór trwał dalej.

— Ciekawa rzecz, jak dzieci paryskie reagują spontanicznie na wszystko, co się dzieje na świecie, zauważyła Marta. Rok czy dwa temu wszystkie bębny naszej dzielnicy laicińskiej bawiły się w Mussoliniego i negusa. I ten sam znamieny objaw: żadne energiczniejsze dziecko nie chciało wtedy być negusem.

— Prymitywna natura ludzka brała górę otwarcie. Dziecko jest bezwzględne i nie bawi się w humanitaryzm. Naiwnie, otwarcie, chce być mocniejszym, chce postawić na swoim.

— Hm, Myślę, że nie obwijając w bawełnę, każdy chce postawić na swoim. Chodzi tylko o wybór środków, albo ich zamaskowanie.

Autobus G. czekał przed bramą Jardin des Plantes, otuloną w młode i stare bluszcze. Obok była fontanna z zadumaną nimfą skąpo sączącą wodę.

— Chodźmy! Zaraz ruszymy w drogę!

Rzeczywiście konduktor wskoczył równocześnie z nim do autobusu i zadzwonił na kierowcę. Autobus dzwignął się ciężko z miejsca i potoczył po starych ulicach Linneusza, Jussieu i Kadynała Lemoine.

Milezeli chwilę. Dopiero gdy na moście les Tournelles zabielała wysoka statua świętej Genowefy Landowskiego, Maurycy wskazał ręką na drugi brzeg Sekwany i wyspę św. Ludwika:

— Czy zawsze istnieje tam biblioteka polska? I czy zawsze jest tam ten wspaniały starzec z siwą brodą, podobny do jakiegoś patriarchy biblijnego? Zdaje mi się — albo może się mylę — że to był syn waszego wielkiego poety Adama Mickiewicza?

— Nie mylił się pan. Władysław Mickiewicz. Niestety, od kilku lat już nie żyje. Była to naprawdę postać symboliczna w emigracji polskiej. Ileż osób schodziło się wieczorami w poniedziałki w jego domu na ulicy Guénégaud! Ile prądów się tam ścierało, ile ciekawych ludzi spotykało! Minęło i nie wróci!...

— Zwiedzałem raz muzeum polskie przy waszej bibliotece. I pokazywał mi sam Władysław Mickiewicz.

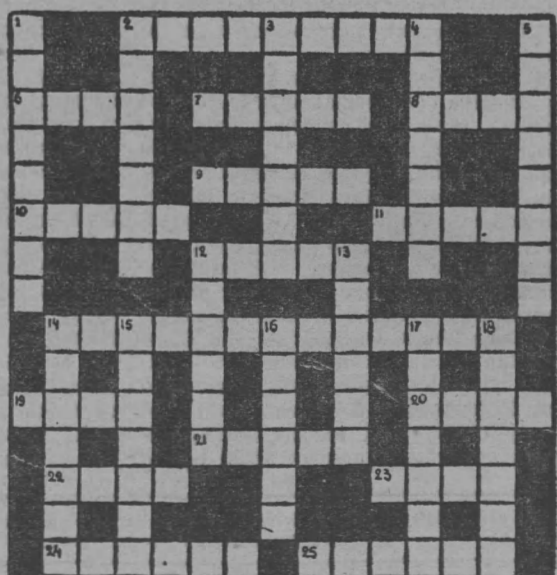
— Tak, lubił pokazywać swoje dzieło, w które włożył masę pracy, czasu i sił. Ale przypomina mi to zabawną historię z początkowego mego pobytu w Paryżu. Opowiadał raz o tym muzeum swoim kolegom, między którymi było paru Turków i Arabów. Jeden z nich nazwiskiem Hauni, jeśli się nie mylę, był bardzo bogaty, syn jakiegoś emira, czy innego dostojnika syryjskiego, odznaczał się dużą dozą ciekawości. Zaraz tedy na drugi dzień idzie zwiedzać Muzeum Mickiewiczowskie. Spotykam go potem w ogrodzie Luksemburskim, gdzie się chodziło wykładach, między 6-tą a 7-mą, i naturalnie zaraz mi się pochwalił, że widział Muzeum. (c. d. n.)

## KRZYŻÓWKA NR 448/62

### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) miejscowość w Małopolsce; 6) i 8) przy pomocy jej początku, stawiasz ją?; 7) zdrobniałe imię prześladowcy; 9) obyczaj, posłuszeństwo; 10) najlepszy stróż (wspak); 11) rzeka podziemna; 12) cechuje cholestryków; 14) rzadko kto nie ma ani jednego; 19) i 20) proces fizyczny lub chemiczny; 21) uogólnienie Rómea; 22) część papieskiego błogosławieństwa: (wspak); 23) chmary (wspak); 24) wielki święty i filozof z Canterbury; 25) za nią płacisz z przykrością;

Pionowe: 1) koszyk z kobietą; 2) miejsce soboru; 3) miasto w Azji z bogiem wojny; 4) gdy wielu pytasz o to samo?; 5) w polityce wybitny, na scenie małego ważny; 12) córka Katona na talerzu?; 13) w przysłowiu z głupim w rogu (wspak); 14) kondotier; 15) stracone dopiero cenisz (wspak); 16) barwny (wspak); 17) jedna znaczna litera; 18) coś z apteki pływa, leczy?.



rai, 20) i 22) certacje, 21) psota, 25) gołąbki, 26) garniec, 27) ulnieważnienie.

Pionowe: 1) paliwo, 2) pisk, 4) piętno, 6) dłoń, 7) ostoja, 9) ocean, 10) pióro, 13) stadło, (wspak), 14) namiot, (wspak), 15) niczego, 16) rusznica, 17) nagietki, (wspak), 19) żrenica, 23) obie, 24) orne.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 435/61

Poziome: 1) i 5) popychadło, 8) lustro, 10) pomost, 11) cętki, 12) Obrona Sokratesa, 15) i 18) niedźwiedz, 16)

## Czytaj polską książkę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyślesz przez  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel KNI 0747

**KALENDARZ POLSKI NA ROK 1962**  
DOMOWY — ILUSTROWANY — W OZDOBNEJ OKŁADCE  
Cena: 4/6  
do nabycia we wszystkich polskich kioskach  
oraz przesyłany na zamówienie w:  
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.

**„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“**  
Ostatnia nowość! — Sliczna historyjka obrazkowa  
JADWIGI OTWINOWSKIEJ  
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.  
Do nabycia u wydawcy:  
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.  
i we wszystkich księgarniach polskich.

Ukazała się nakładem  
„Kultury“  
PAWŁA ZAREMBY  
**HISTORIA POLSKI**  
CZĘŚĆ I  
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.  
„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.  
600 str. dużego formatu z indeksem.  
Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.  
Sprzedaje w W. Brytanii:  
„GRYF“  
171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.

PRZYPOMINAMY  
O ODNOWIENIU  
PRENUMERATY

# Widma i mistyfikacje

(Dokończenie ze str. 1)

pejskiego „kamienia młyńskiego”. Można się też zastanawiać, jak dalece komuniści korzystają z róż-nych aktów wojny domowej, wszczętej we Francji przez organizacje nacjonalistyczne, zwłaszcza przez tak zwane AOS (Organizacja Tajnej Armii). Sily te, działają w imię zniekształconych i nadużywanych haseł nacjonalistycznych i patriotycznych, wypowiedziały walkę namiętną i fanatyczną gen. de Gaulle, największemu żyjącemu patriocie francuskiemu! Nie można bez bólu i zdumienia czytać w prasie francuskiej obszernych sprawozdań z „placu boju”, o zamachach bombowych, morderstwach, antyrządowych wystąpieniach publicznych itd. Do czego ma to doprowadzić?

Zapewne te same sily korzystają, a nieraz kierują ruchami w Teheranie, zamachami w Paryżu i w Algierii, intrygami pokojowymi w Bonn i kusielskimi intrygami, względnie mistyfikacjami w Londynie.

Jesteśmy świadkami zastawiania pułapek, w które mają wpaść Niemcy, a również inne narody europejskie. Przecież Gomulka wygłosił ostatnio przemówienie, którego celem jest judzenie Polaków przeciw sprzymierzeńcom zachodnim za to, że nie stanęli w obronie Polski w 1939 roku i później. Takie samo judzenie przeciw Zachodowi uprawiają bolszewicy w Niemczech.

A są też czynni i gdzie indziej. W Teheranie doszło niedawno do przeciw rządowych rozruchów studentów i młodzieży nacjonalistycznej. Manifestacje były wymierzone w imię haseł prawicowych przeciw reformom, które rząd przeprowadza z polecenia szacha. Chodzi tu przede wszystkim o reformę rolną. Demonstracje te, jak się okazało, popierała czynnie partia komunistyczna Tudeh. Premier perski, Amini, wystosował do Moskwy notę z protestem przeciw mieszaniu się do wewnętrznych spraw Persji. Podżegaczami bowiem perskiej młodzieży nacjonalistycznej byli tzw. „urzędnicy” ambasady sowieckiej w Teheranie. Ambasada oczywiście jest przeciwniczką reform społecznych i modernizacji Persji. Premier perski oświadczył otwarcie, że z przeciwstawiania się młodzieży nacjonalistycznej polityce reform skorzysta tylko bolszewizm i że jeżeli tych reform nie przeprowadzą Persowie, uczynią to za nich obcy.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, W związku z artykułem z dnia 4 bm. pt. „Reżym stara się przejąć opiekę nad cmentarzami wojennymi” pozwalał sobie wyrazić kilka uwag na temat cmentarzy, na których spoczywają nasi towarzysze broni, polegli poza granicami Kraju. Zgodnie z dewizą naszego narodu „Za wolność naszą i waszą”, nasi towarzysze broni złożyli największą ofiarę w walce o wolność narodów — ofiarę swego życia. Oddając swe życie w wspólnie prowadzonej walce z narodem, na którego ziemi spoczywają snem wiecznym, zadokumentowali swe prawa do opieki nad miejscem ich wiecznego spoczynku ze strony narodu, dla którego wolności poświęcili swe życie. Fakt ich śmierci nakłada niezaprzeczalny obowiązek na dany naród opiekowania się ich grobami.

Wydaje się więc, że kwestia opieki nad cmentarzami wojennymi nie powinna istnieć. Państwa, na których ziemi spoczywają nasi towarzysze broni, winne im taką samą opiekę, jak własnym obywatelom, którzy padli na polu walki dla tego samego celu — celu wolności. Dlaczego tak nie jest? Trudno jest dopuścić myśl, że kraje, dla których wolności nasi koleży poświęcili swe życie, odmawiają im ostatniej usługi w formie opieki nad miej-

# BEZ RETUSZU

(Dokończenie ze str. 1)

wiecznego pokoju na ziemi nie zdoła chyba żadna konferencja, żaden traktat. Słusznie pisze w swej „Kabale historii” Zofia Starowieyska-Morstinowa:

„Wydaje mi się, że jak chory w nieustającym niepokoju szuka sobie wygodnego miejsca na łożu boleści, nie znajdując go nigdy — tak ludzkość na ziemi od wieków i tysiąceci próbuje coraz nowych form życia i współżycia, coraz nowe, szybko porzucane wytwarza kultury, ciągle gdzieś dąży i nigdzie nie dochodzi, ciągle coś buduje, a nigdy w wybudowanym gmachu nie mieszka. Bo czyż na olbrzymich przestrzeniach wieków i tysiącleci osiągnął choć czasami człowiek ten spokój, pewność, które od zarania ludzkości są jego ideałem, dążeniem i celem? Z niestrudzoną wytrwałością zanurzam ręce w spienionym nurt historii, aby wyłonić z niej chwilkę jasnego, spokojnego kwitnienia, chwili, w której zadowolona ludzkość, ani niczego brzydzi”.

Czyż taki pesymizm można pogodzić z chrześcijańską nadzieją? Owszem! Nadzieja chrześcijańska, jak słusznie ktoś określił, nie ma nic wspólnego z takim optymizmem. Nadzieja ta jest rozpaczą, pokonaną przez wiarę w Bożą opatrność, w to, że do celu mimo wszyst-

kich trudności możemy dojść. Wgnana z Raju ludzkość już tu na ziemi do niego nie wróci, a wszelkie zaprzeczanie istnienia śladów grzechu pierwotnego i wysiłki stworzenia raju przez państwo kończą się często zorganizowaniem na ziemi kolonii piekła.

Choć na ziemi już nigdy ludzkość nie osiągnie zupełnego, trwałego szczęścia, to jednak może i powinna uczynić sobie znośnym życie na tej planecie, zwanej ziemią. Ułatwienie życia, zmniejszenie jego trudności należy do państwa i dlatego tak ważnym jest, kto tym państwem kieruje. Król Salomon prosił Boga przede wszystkim o mądrość.

Mądrości życzyć trzeba i wszystkim współczesnym mężom stanu i politykom. Choć Sofokles twierdził, że „najprzyjemniej jest żyć gdy się jest głupim”, to jednak niezbyt przyjemnie jest żyć pod rządami głupiego. W polityce błąd jest zbrodnią, bo owocem politycznych błędów są cierpienia milionów.

Co tu dużo obwijać w bawełnę. Dziśjsze kryzysy berlińskie czy nie berlińskie, niewola Polski i innych narodów — to owoc głupoty, błędów Roosewelta, Einshowerów, a trochę i Churchillów.

No, kiedy już się zgadało o „obwianiu w bawełnę”... Znany kiedyś w Małopolsce hr. Dzieduszycki opisywał słowami drastycznymi w towarzystwie pań swoje bardzo intymne dolegliwości. Jakaś oburzona matrona mówi:

— Panie hrabio, takie rzeczy trzeba trochę obwijać w bawełnę.

— Próbowałem to uczynić, czcigodna pani, ale i to nie pomogło!

T. Żegota

## ZASADY POLITYKI POLSKIEJ WOBEC NIEMIEC

Pod przewodnictwem min. Z. Berezowskiego obradowała Komisja Spraw Zagranicznych Rady Jedności Narodowej. Na zebraniu referat na temat „Zasady polityki polskiej wobec Niemiec” wygłosił kierownik Działu Spraw Zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego min. J. Starzewski. Po rełacje rozwinęła się obszerna dyskusja, w której głoś zabierali pp. Stanisław Zającki (S. N.), Michał Grażyński (LNP), Mieczysław Thugutt (PSL-OJN), Antoni Dąbrowski (S.N.) i Rowmund Piłsudski (Nid). Dyskusja nie zakończono na skutek późnej pory.

scem ich wiecznego snu. Jestem przekonany, że gdyby każdy kraj, na którego obszarze znajdują się polskie cmentarze wojenne ostatnie wojny, przejął je pod swoją opiekę — kwestia byłaby wyczerpana i reżym nie mógłby więcej rościć pretensji do nich. Dotychczasowy system wykonywania opieki nad cmentarzami przez nas, kombatantów, nie zawsze był zadawalający. Przykładem może być cmentarz w Langannerie.

System zdobycia funduszy na wykonanie ostatecznego uporządkowania cmentarza w Langannerie dla nas kombatantów w ogóle, a dla naszych przywódców i tych, którzy wykonywali opiekę nad cmentarzem bezpośrednio w szczególności — jest po prostu upokarzający (280.000 franków reżymowych!).

Fakt zaistniały w Langannerie nakazuje głębsze rozważenie i energiczniejsze posunięcie ku załatwieniu całości sprawy. I to możliwie najszybciej.

Z poważaniem  
Bolesław Surowcow

Roubaix, 16 stycznia 1962.

**OD REDAKCJI.** Wbrew kolportowanej przez komunistów we Francji plotce, w kosztach uporządkowania cmentarza 1-ej Dywizji Panczernej w Langnerie nie ma groźba reżimowego. Usiłowania reżimu partycypowania w tych kosztach spaliły na panewce, reżimowe oferty zostały odrzucone. Wprawdzie prezes nie istniejącego już dziś komitetu opieki nad tym cmentarzem, Francuz, przyjął jakąś sumę od reżimowego konsula w Paryżu, ale przeznaczył ją na... budowę drogi: poza cmentarzem. Taki jest stan faktyczny.

## NA LEKARSTWA DLA CHORYCH W KRAJU WPLACILI:

4085 L.S.Co. (kpt Iwański Feliks) NF. 149,00 — 8584 L.S.Co. NF. 15,00 — 4507 L.S.Co. (mjr. T. Kroja-Kopec NF. 130,00 — P. Surowcow Bolesław - Roubaix NF 2,00.

Serdecznie dziękujemy!

## PODZIĘKOWANIA I APELE Z KRAJU:

Skierowuję do Panów list Siostry Przełożonej zakonu, w którym leży Siostra Krystiana, ciężko chora na powrót na gruźlicę. Środki krajowe nie pomagają, a lekarz przepisał Treator 300 tabletek, który można nabyć tylko we Francji. Załączam receptę i zwracam się z błagalną prośbą, ratujcie młode życie. Będziemy zanosili modły za ofiarodawców i serdecznie z góry dziękujemy za Waszą łaskawą pomoc. R.S. Opole

Ośmielam się zwrócić do Panów z prośbą, bo sytuacja moja jest rytyczna. Z powodu ciężkiej choroby mego męża i dwojga dzieci w wieku 13 i 17 lat cały ciężar utrzymania domu (8 osób) spada na mnie. Mężowi mojemu grozi operacja (włókniak na wątrobie), prócz tego, jego stan psychiczny uniemożliwia mu od szeregu miesięcy podjęcie jakiegokolwiek pracy. Tak samo siostra męża, która prowadzi gospodarstwo nasze (8 osób) — ciężko nielomaga na astmę. Załączam receptę i gorąco proszę Was o pomoc. T. M. Warszawa

## POLSKA W GRAFICE

prac

### Bronisława J. Tomeckiego

Piękno, obok którego często się przechodzi nie widząc go, odnajdziemy w wystawionych pracach B. TOMECKIEGO w lokalu Sekcji Polskiej Y.M.C.A. we Francji — 13, avenue Raymond Poincaré, Paryż 16ty.

### WYSTAWA TRWA OD PIĄTKU 19 STYCZNIA DO 5 LUTEGO.

Otwarta prócz sobót i niedziel od godz. 15-tej do 19-tej; w piątki do godz. 23-ciej.

Dojazd kolejką podziemną do stacji: Trocadéro lub Victor Hugo. Autobusami: Nr. 22, 32, 52, 63.

## KRONIKA TYGODNIA

24 stycznia

Lotnik bułgarski zestrzelony nad Włochami, zdaniem specjalistów nie „wybierał wolności” lecz wypełniał misję szpiegowską.

Sekr. stanu Rusk zapowiedział, że Stany Zjedn. nie ugną się w walce z wszelkiego rodzaju tyranią i że dyktator kubański Castro „będzie przywołany do porządku”.

25 stycznia

Richard Lawson, major brytyjski, wyładował sam bez eskorty w kongolijskiej miejscowości Kongo, gdzie dokonano rzezi i straszliwych spustoszeń. Opanował sytuację na tyle, że mógł ocalić jedyne Europejczyka, który po bunie wojsk kongolijskich pozostał przy życiu.

Anglii grozi strajk kolejowy. Zwłaszcza perspektywa zatrzymania całego transportu londyńskiego zapowiada ogromne straty.

26 stycznia

Kilkufazowa rakietka amerykańska, która miała wyrzucić instrumenty pomiarowe na księżyc nie weszła w jego orbitę i będzie krążyć dookoła słońca.

Rainier, ks. Monaco nakazał wyjazd przedstawicielowi Francji i zapowiedział „zamknięcie granicy”.

Trwa zacięta walka na giełdzie londyńskiej między dwoma ogromnymi koncernami chemicznymi — Courtaulds — I.C.A. — z których każda stara się zdobyć większość akcji konkurenta.

ONZ — przy poparciu W. Brytanii i St. Zjednoczonych — przegłosowała wniosek państw afro-azjatyckich wzywający Portugalię do przeprowadzenia wolnych wyborów w Angoli.

Krótki kryzys wewnętrzny w Persji został opanowany.

Thum w Katmandu, stolicy Nepalu, napadł na gmach ambasady dyjskiej.

Konferencja państw amerykańskich w Punta del Este w Urugwaju nie powzięła decyzji potępiającej reżim Castro na Kubie.

27 stycznia

Po pięciogodzinnym wyczekiwaniu amerykańska próba wyrzucenia płka Glenna w orbitę globu została odwołana z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych.

W Rosji panuje duże zaniepokojenie tragiczną sytuacją żywnościową.

28 stycznia

W W. Brytanii ukonstytuował się specjalny komitet grupujący przedstawicieli rządu, Związków Zawodowych i przemysłu w celu planowania podniesienia produkcji.

ONZ postanowiło zgodzić się na dyskusję nad „skargami” sowieckimi w związku z obaleniem komunistycznego reżimu Gizengi w Stanleyville.

29 stycznia

W Londynie zapanował chaos komunikacyjny wskutek jednodniowego strajku pracowników kolejek podziemnych.

30 stycznia

Policja francuska na terenie metropolii otrzymała rozkaz strzelania bez ostrzeżenia do każdego podejrzanego o działalność terrorystyczną w ramach „OAS”.

Kassem oświadczył, że Irak nie będzie „prowadził wojny o Kuwait”.

Pertraktacje genewskie o rozbrojenie nuklearne między Zachodem i Sowietami zostały definitywnie zerwane.

Rada Bezp. odrzuciła wniosek sowiecki o debatę w sprawach Konga, czytaj — Gizengi.

98 głosami przeciw 2 zgromadzenie ONZ wypowiedziało się za przyznaniem niepodległości Angoli. Natomiast wniosek potępiający postępowanie Portugali w tym kraju został odrzucony.

Wyłot pika Glenna w orbitę ziemi został odłożony do dnia 13 lutego, rzekomo wskutek wady konstrukcyjnej jego pocisku stratosferycznego.

W Paryżu i w Algierze rozeszły się pogłoski, że po długich tygodniach tajnych negocjacji z F.L.N. zbliża się moment zawarcia pokoju między rządem powstańczym a Francją.

## ODCZYT P. M. SCHUMANNA W RZYMIE

W ruchliwym rzymskim „Centro di studi per la riconciliazione internazionale” miał ciekawy odczyt o sprawie Berlina Maurycy Schumann, przewodniczący Komisji spraw zagranicznych parlamentu francuskiego.

By zrozumieć właściwe znaczenie sprawy Berlina, powiedział mowa, trzeba uważnie przeczytać memorandum sowieckie z 27 grudnia, skierowane do rządu w Bonn. Czyżby chodziło Sowietom o pośrednictwo niemieckie między Wschodem i Zachodem? Wprost przeciwnie! Nota sowiecka mówi Niemcom, zwracając się w pierwszej linii do nacjonalizmu niemieckiego: myślicie przede wszystkim o jedności Niemiec, do której my mamy klucze. Odwróćcie się od aliansu atlantyckiego, który was od tej jedności oddala! To wezwanie skierowane jest do następców Adenauera i do młodzieży niemieckiej; nie na darmo Ulbricht powiedział: mur berliński będzie

zwalony tego dnia, w którym Niemcy zachodnie wystąpią z NATO. Nie darmo Chruszczow powiedział pewnemu dyplomacie neutralnemu: w dniu gdy Zachód zawiędzie Niemców, przyjdą do nas bo nie będą mieli innego wyboru. Oto powody, dla których Francja zaklina świat wolny by był silny i nieustępliwy w sprawie Berlina.

P. Schumann oświadczył się zdecydowanie za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, jako naturalnym uznaniem naszych argumentów moralnych, prawnych i faktycznych. Nastąpić to powinno, jego zdaniem, z chwilą połączenia Niemiec, którego instrumentem jest alians atlantycki i jedność europejska. Połączenie Niemiec i uznanie granicy Odra-Nysa są, jego zdaniem, nierozdzielnie związane. Dał do zrozumienia, że trudno równocześnie wymagać od Niemców wierności aliansowi atlantyckiemu i nakładać na nich anticipando ofiary.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh 1/3. — we Francji NF 0,75 — w Austrii 1,60 Sch — w Belgii 1 fr b — w Holandii 60 cent — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent — w Szwajcarii 60 rp

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: Gryff Publications, 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6 rocznie £3,00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; — Mrs J. Korab-Brzozowska: saki 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wptając na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska (saki nr 7315-20, podając swój dokładny adres) — W ARGENTYNIE: prenumerata rocznie \$8,00 (w przeliczeniu); — Tadeusz Dąbrowski: Libreria Polaca Soriano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00 — rocznie \$8,00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart £1,00A rocznie £3,15,0A — W KANADZIE: rocznie \$8,00 Gryff London — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/- prenumerata przyjmując bezpośrednio Gryff Publications: Gryff, 171 Battersea Church Rd. London S.W.11 Tel. BATTERSEA 1445 — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$2,10 — W KRAJACH: „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045 — W NORWEGII: koron: mies 4, kwart 10 rocznie 36; Narvesens -Kiosk Kompanij Post